ŁOWIEC POLSKI



Rysi miot. Dr. J. J. Karpiński.

ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

Nr. 33 (917) 20 LISTOPADA 1938 R.

CENA ZŁ. 1.–



Olbrzymi odyniec, ubity w państwowych lasach Bolewice, w pow. nowotomyskim, przez naszego myśliwego, Romana Nitschego z Nowego Tomyśla. Fot. F. Polinarek.

Z MIĘDZYNARODOWEJ OCHRONY PTAKÓW

Sprawa ochrony ptaków zaprząta głowy nietylko przyrodników, ale można powiedzieć i niemal wszystkich prawie myśliwych. Któż z nas nie boleje nad zanikiem n. p. przepiórki, jaki dał się zaznaczyć w ostatnich latach, taksamo można powiedzieć, komuż z nas nie raduje się serce, gdy wejdzie wiosną lub wczesnem latem do kniei lub w pole i posłyszy tysiączną wrzawę rozśpiewanego ptactwa.

Rzeczą wiadomą jest, że ilość ptaków kurczy się z dziesięciolecia na dziesięciolecie, czasem nawet prędzej jeszcze z powierzchownej obserwacji przekonujemy się, że ptaków jest jednak mniej. Wpływa na to cały szereg czynników: obok często w różnych krajach, szczególnie południowych, występującego barbarzyńskiego tępienia ptaków wchodzą tu i inne motywy i przyczyny: coraz to większe użytkowanie dotychczas istniejących, jako wielkie bory, przestrzeni leśnych, wkraczanie przez człowieka i w inne biotopy przyrodnicze, jak n. p. używanie specjalnych tanich olejów w poruszaniu statków morskich mają również wpływ doniosły a zgubny na stan ilościowy ptasiej rzeszy różnych krajów.

W r. 1922 amerykanin Dr. T. G. Pearson pierwszy wystąpił z inicjatywą stworzenia międzynarodowej organizacji, która, skupiając jakby powiedzieć elitę ludzi z różnych krajów, którym myśl zachowania ptaków w gatunkach i ilości występujących obecnie byłaby drogą, pozwoliłaby na inicjatywę szerszą, niż nieskoorydynowane wysiłki ludzi poszczególnych krajów. W ten sposób powstał Międzynarodowy Komitet Ochrony Ptaków z siedzibą w Brukseli, którego pierwszym prezesem został Dr. Pearson. Wnet do tego komitetu przystąpiła i Polska, odgrywając przez swojego ówczesnego wieloletniego delegata Prof. Dra M. Siedleckiego odrazu wybitną rolę [1]). Jedną z najbardziej palących kwestyj była (i jest ciągle jeszcze) sprawa uchwalenia projektu nowej konwencji o ochronie ptaków, która mogłaby zastąpić obowiązującą do tej pory (do której przystąpiła i Polska) t. zw. Kon-

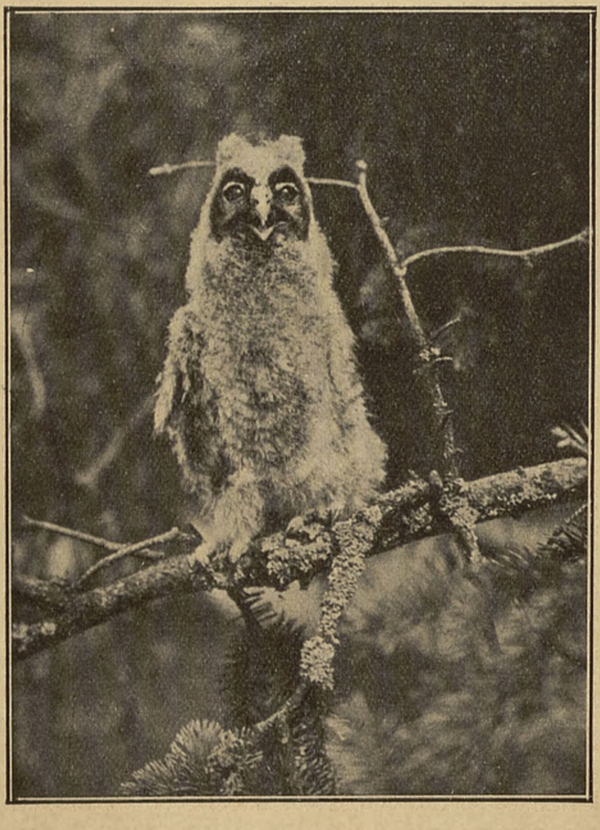
---

[1]) Sekcja Polska M.K.O.P. jest zorganizowaną w myśl statutów Międzynarodowego Komitetu Ochrony Ptaków na tej zasadzie, że tworzy je w każdym kraju 8 organizacyj zainteresowanych z tych czy innych względów w ochronie ptaków. W Polsce są to następujące organizacje: Polska Akademja Umiejętności w Krakowie, Państwowa Rada Ochrony Przyrody w Krakowie, Państwowe Muzeum Zoologiczne w Warszawie, Państwowy Instytut Naukowy Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, Muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, Polskie Tow. Przyrodników im. Kopernika we Lwowie, Polskie Tow. Leśne we Lwowie i Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Pierwszym przewodniczącym i organizatorem Sekcji Polskiej był Prof. U.J. Dr M. Siedlecki; obecne prezydjum składa się z Prof. Dra K. Wodzickiego (przewodniczący) i Doc. Dra J. B. Sokołowskiego (sekretarz) z siedzibą w Warszawie (XII, Rakowiecka 8).

Zjazdy M.K.O.P. odbywają się z reguły co dwa lata, zazwyczaj w coraz to innym kraju, przyczem obok sprawozdań z postępów ochrony ptaków w różnych krajach zjazdy te zastanawiają się nad najrozmaitszemi problemami aktualnemi ochrony ptaków oraz wybierają władze na przeciąg dwu lat. Po ustąpieniu z prezesury Dra T. G. Pearsona, ostatnio w r. 1938 na zjeździe w Rouen został wybrany przewodniczącym p. Jean Delacour, przedstawiciel Francji, a wyosobnionej sekcji kontynentalnej europejskiej Anglik Dr R. Percy-Lowe, sekretarzami zostali P. P. L. Lippons i Miss Ph. Barclay - Smith. sekcję Polską na zjeździe w Rouen reprezentowali doc. Dr. L. Kaufman, Wł. hr. Dzieduszycki, Mgr. A. Dunajewski i podpisany.

wencji Paryskiej z r. 1902. Ta ostatnia rozróżniała jeszcze t. zw. ptaki pożyteczne dla rolnictwa oraz szkodliwe. Skutkiem tego jedne ptaki miały jaką taką ochronę, inne zaś, mające dzięki nowoczesnym badaniom z zakresu ekologji i biologji również swoje znaczenie, były skazywane na bezwzględną zagładę.

Długi szereg lat trwały pertraktacje przedstawicieli różnych krajów, mające na celu wypracowanie takiej nowej konwencji, bardziej nowoczesnej, któraby zmieniła istniejący, niekorzystny stan rzeczy. Prawdziwą inicjatywę podjęły na tem polu kraje skandynawskie, do której rychło przyłączyła się Polska, przez swojego przedstawiciela Prof. Dra M. Siedleckiego. Największą trudnością było przekonanie krajów południowych, przedewszystkiem Italji i Francji, gdzie temperament a obok niego od wieków istniejące zamiłowania w polowaniu i łowieniu w sidła najróżniejszych, nawet najdrobniejszych i pożytecznych ptaszków, tkwiły głęboko w tradycji. Trudności były tem większe, że jak się okazało, sprawa ochrony ptaków jest w wymienionych krajach nawet kwestią *par excellence* polityczną. Okazało się, że mimo daleko posuniętej centralizacji, jaką obserwujemy od czasów Napoleona we Francji, a od czasów faszystowskich we Włoszech kwestja prawa łowieckiego, szczególnie jeśli idzie o małe ptactwo, była rzeczą pozostawioną w stanie, w jakim była jeszcze w wiekach średnich. I tak znajdujemy jeszcze dziś niejednokrotnie ogromne różnice pomiędzy dwoma departamentami we Francji o diametralnie różnem nastawieniu w tępieniu ptactwa. Ktoś nawet złośliwie powiedział, że natychmiastowe wprowadzenie nowej, nowoczesnej konwencji miałoby, szczególnie na południu Francji, jako bezpośredni efekt... stratę szeregu mandatów przez posłów i wynikające niewątpliwie daleko idące może zaburzenia polityczne. Jak zaś dalece inne pojęcia panują na temat ochrony ptaków w słonecznej Italji, może świadczyć anegdota, opowiadana przez wiarogodne czynniki, że nawet w ostatnich dziesiątkach lat znani byli papieże, którzy własnoręcznie zabijali ułowione małe ptaszki, jako specjał swoich posiłków.



Sowa uszata. Fot. St. Łogucki.

Niemniej napór państw środkowej i północnej Europy, mających racjonalne prawo łowieckie i nawet specjalne ustawy o ochronie ptaków, był tak wielki, że po latach wysiłku i starań w r. z. na zjeździe całego M.K.O.P. w Wiedniu udało się wkońcu przeprowadzić nowy projekt konwencji w miejsce wspomnianej przestarzałej konwencji paryskiej z r. 1902. Uzgodniony projekt został złożony w ministerstwie spraw zagranicznych Francji w Paryżu jako depozytarjusza dawnej. W ciągu roku Francja przedłożyła ten projekt wszystkim tym państwom, które ratyfikowały konwencję z r. 1902 do wypowiedzenia się, tak że istnieje nadzieja, że może nareszcie doczekamy się nowej konwencji, kładącej koniec bezlitosnemu tępieniu ptactwa, jak to ma miejsce zresztą nietylko we Francji i Włoszech, lecz jeśli wymienić słynne zagrody na kaczki *(canardières)*, również w Belgji i Holandji. Jak wielkie są jednak z tem trudności, dowodem może być stanowisko Mussoliniego, który, jak wiadomo pod wpływem głośnej książki autora „San Michele" Dra Axela Munthe, wydał zarządzenia częściowej ochrony ptaków na terenie niektórych części Włoch południowych; niezadowolenie ludności było jednak tak duże, szczególnie w czasie sankcyj, że, korzystając z wojny abisyńskiej, te zarządzenia ochronne zostały zawieszone i nie słyszeliśmy dotąd o ponownem ich podjęciu. Miejmy nadzieję, że Polska, która do tej pory dużo przyczyniła się do opisanych kroków przygotowawczych, przez stanowisko swoich kompetentnych kół oficjalnych wraz z innymi krajami, którym bliska jest idea ochrony ptaków, wpłynie na rychłe międzynarodowe załatwienie tej sprawy.

Pragnąłbym w kilku słowach jeszcze naszkicować inne problemy, które na ostatnich zjazdach w Wiedni i Rouen[1]) zajmowały uwagę delegatów. Do nich należy zaliczyć przedewszystkiem sprawę zatruwania mórz przez niektóre produkty spalinowe *(mazout)*, przez co tysiące ptaków, żyjących lub przelatujących morza, ginie rokrocznie przez sklejanie się skrzydeł i niemożność lotu. Udało się wynaleźć urządzenia przy motorach, które stosunkowo niewielkim kosztem pozwalają ująć te odpadki wydalane przez statki, szczególnie towarowe. Zabiegom M. K. O. P. należy również przypisać poczynienie urządzeń ochronnych przy latarniach morskich i pewne ograniczenia w polowaniu przy pomocy zagród na kaczki i inne ptactwo wodne. W dalszym ciągu M. K. O. P. od szeregu lat zajmował się sprawą, tak interesującą myśliwych, ochrony przepiórki, szczególnie w jej przelotach. Na tem polu M. K. O. P. współdziałał z Międzynarodową Radą Łowiecką z tym korzystnym wynikiem, że dzięki staraniom angielskich kół ochrony ptaków udało się poważnie zmniejszyć eksport przepiórek z Egiptu, co podobno dało już nawet pewne rezultaty. Słusznie jednak rząd egipski zauważył, że uważa za konieczne ograniczenia analogiczne u przedstawicieli innych krajów (Włochy), gdzie takich zarządzeń do tej pory nie wydano. Z szeregu inych kwastyj wymienię jeszcze myśl stworzenia rezerwatów specjalnie poświęconych ptakom. Rezerwaty te miałyby różne urządzenia ze względu na różne swoje cele: w jednym chodziłoby o ochronę przez cały rok, w innych jedynie w czasie przelotów, w innych jeszcze bądź podczas gnieżdżenia[2]), bądź tylko zimowania ptaków. Specjalnie wy-

[1]) Brali w nim udział również przedstawiciele Conseil International de la Chasse w Paryżu.

[2]) Czyżby niszczenie ptaków podczas gnieżdżenia (z wyjątkiem niektórych drapieżnych) miało być dopuszczalne? (Przyp. Red).

brana komisja, do której zresztą wszedł przedstawiciel Polski, ma się zająć dokładniej tą sprawą.

Z działalności Sekcji Polskiej pragnę na zakończenie wspomnieć jeszcze jej współpracę nad rozporządzeniem w sprawie ochrony gatunkowej zwierząt i roślin, wszczętej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody. Rozporządzenie to miałoby unormować ochronę przedewszystkiem tych gatunków, które, nie będąc gatunkami zwierząt łownych w myśl obowiązującego u nas prawa łowieckiego w dzisiejszych warunkach, mogą być w najróżniejszy sposób tępione. Każdy kto odwiedzał, szczególnie w okresach przelotów ptactwa, preparatornie, szczególnie w większych miastach, mógł się łatwo przekonać, jak wielkie ilości ptaków, często nie będących wcale ptakami łownemi, giną zupełnie niepotrzebnie. Poza pewną kontrolą zakładów preparatorskich, sprawą wymagającą zasadniczego uregulowania jest niewątpliwie łowienie i przetrzymywanie ptaków w klatkach. Zdawać sobie należy sprawę, że z jednej strony mamy do czynienia z wypadkami gdy ptaki są chwytane i następnie przetrzymywane i chowane w warunkach, urągających elementarnym pojęciom o ochronie zwierząt. Z drugiej strony jednak należy uznać chęć trzymania szeregu gatunków ptaków, znoszących stosunkowo łatwo niewolę, za coś tkwiącego głęboko w naturze ludzkiej. Wszak już u ludów pierwotnych napotykamy czasem niezbyt przemyślane trzymanie drobnych zwierząt. Wydaje się nam, że mamy tu do czynienia z jakąś bardzo pierwotną a istotną częścią składową natury ludzkiej. Stąd nie można *a limine* odmówić racji tym, którzy proponują w umiarkowanych rozmiarach, szczególnie jeśli idzie o ilość gatunków trzymanie niektórych ptaków w niewoli. Że tak jest, dowodzi ustawodawstwo i praktyka niemiecka, gdzie nawet tak daleko idące, ostatnio wprowadzone ustawy o ochronie przyrody, dopuszczają w określonych warunkach chów ptactwa śpiewającego w klatkach. Wydaje się słusznem, że skoro dziś w większych miastach, mimo całej zresztą słusznej naganki towarzystw opieki nad zwierzętami, wciąż jeszcze istnieje proceder sprzedaży ptaków przechowywanych w kieszeniach na różnych Kercelakach lub placach Rybich i t. p. przez sprzedawców — ulegalizować tę sprawę, oczywiście stwarzając przy tej sposobności nietylko warunki legalne, ale i zachowanie nowoczesnych pojęć o obchodzeniu się ze zwierzętami. Zresztą niezawsze jest wskazanem odrazu dążyć bezwzględnie do osiągnięcia ideału, bodaj lepiej pewnie i stale kroczyć po drodze etapami stopniowego jego osiągania.

Wkońcu pragnąłbym zaznaczyć, że przez wprowadzenie tego rozporządzenia istnieje uzasadniona nadzieja właściwej ochrony dla szeregu ptaków zupełnie jej nie posiadającej, a nieraz w sposób najbardziej bezwzględny tępionych: wspomnę tu ślicznego zimorodka, wilgę, pomurnika, wkońcu jednego z najpiękniejszych ptaków, jakby reliktów słonecznego czarnomorza, szczurka pszczołojada (*Merops apiaster*), zamieszkującego najbardziej południowy cypel naszego państwa nad Dniestrem, w coraz to szczuplejszej ilości.



Pierwsze kacze trofea. Fot. H. Laskowiczowa.

Jest wreszcie rzeczą oczywistą, iż wszelkie ptaki wymienione w obowiązującej ustawie łowieckiej muszą być z takiego rozporządzenia wyłączone, jako posiadające już tam swoje miejsce. Rzecz oczywista, przy zbliżającej się nowelizacji prawa łowieckiego, szereg ptaków powinienby zyskać bardziej prawidłową ochronę. Lecz to należałoby już do innego artykułu.

PROF. DR. KAZIMIERZ WODZICKI

Późna jesień

Na pustych polach drżące z zimna chwasty
ku łzawym chmurom wznoszą swe badyle.
A krzak tarniny, co na wiosnę tyle
na sobie kwiecia miał, jak drut kolczasty,
zgmatwany dłonią wroga, się najeżył...
Płochliwe kury rwą się już zdaleka.
Przed śmiercią szarak — kryje się, ucieka,
chociaż w spokoju tyle czasu przeżył!

Już dzikie gęsi ciągną chmurnym szlakiem...
Bezbrzeżny smutek drga w ich dźwięcznym krzyku.
Za kluczem klucz na widnokręgu znika...
I wszystko znów wydaje się jednakiem —
— ponurem, tchnącem rezygnacją śmierci...
...Zczerniałe chwasty... Pustych pól zagony...
Gdzieniegdzie kłosy wiatrem rozrzucone,
co pozostały po sprzątniętej stercie...

W. L. von FALKENAU.

Z CHARTAMI

Kto z myśliwych w Polsce nie słyszał o ś.p. Sergjuszu Niemojewskim, wielkim panu i myśliwym, który w pamięci wszystkich, którzy go znali, pozostawił nazawsze niezatarte, barwne, pełne rozmachu, wspomnienia. Wśród wielu rodzajów łowów ukochał i troskliwie u siebie pielęgnował polowanie z chartami. Piękna ta tradycja minionych lat, na ziemiach polskich, na rozległych, w rodzinnych stronach moich, przestrzeniach stepów ukraińskich umiłowana, w czasach obecnych zanika niestety szybko i niewielu już u nas jest ziemian, którzy hodują charty dla celów myśliwskich.



Dojeżdżacz z chartami. Fot. W. Woyniewicz.

A trudnoby znaleźć porównanie do tych wrażeń, które odczuwamy, gdy, siedząc na dobrym koniu, trzymamy w dłoni smycz chartów, gdy zerwie się kot z brózdy, a charty, jak dwie strzały, ręką myśliwego wypuszczone, pomkną za nim. W takich chwilach zapominamy o wszystkiem, zatracamy poczucie czasu i przestrzeni, łączymy się z otaczającem nas życiem w jedną całość, poprzez którą mkną urocze obrazy i wrażenia, a te raz w życiu zakosztowane budzą tęsknotę, by przeżyć je nanowo.

Nic więc dziwnego, że, gdy otrzymałem od przemiłego pana Konrada, syna ś.p.Sergjusza Niemojewskiego, wiadomość o polowaniu z chartami w Olesznie, radość ogarnęła mnie wielka. Myśli moje wybiegały naprzód do tych chwil, które miałem przeżyć, daleko poza szosę, po której mknęło auto, mijając Piotrków, Radomsko, Włoszczowę i nawet te ostatnie kilometry polskiej drogi po jesiennych deszczach, po przebyciu której czarny wóz zrobił się jasno-popielatym, nie zdołały zamącić radosnego humoru, z którym podjechałem przed gościnny pałac w Olesznie. Pomimo że jesienny dzień począł już szarzeć, podano wierzchowe konie, a gospodarz, po wypiciu strzemiennego z tradycyjnego koziołka oleszniańskiego, zaprosił na polowanie. — Miała to być mała próba pola i zaostrzenie apetytu na jutrzejsze łowy.

Pan Konrad hoduje piękne folbluty, wiedziałem o tem dobrze, biegają też z powodzeniem na torach małopolskich, a kilkanaście matek w boksach oleszniańskich zwiększa co roku naszą pełną krew dorodnym przychówkiem. Radość więc miałem tem większą, gdy podano mi pod siodłem wspaniałego „Parbleu", syna Bafoura, czołowego ogiera stada. — Sześć angielskich chartów, smukłych jak hollywódzkie girlsy, na trzech smyczach szło obok koni. W polu ich miłe ślepia zaiskrzyły się, uszki się podniosły, jak dwa małe skrzydełka, a długie ostre pyski nabrały wyrazu zaciętości. — Szliśmy stępa linją w sześć koni przez zaorane pole, wyrwał pierwszy kot — „Heć! " „Heć!" — spuszczona pierwsza smycz, pomknęły psy i konie, wyrzucając z pod kopyt grudy pulchnej ciężkiej ziemi. Kot skręcił w lewo ku ratunkowi, który znalazł w pobliskim lesie. Zwołano psy, które pognały za nim. Las, ucieczka zwierzyny, bywa często zgubą dla psa, który w pędzie kaleczy się o drzewo, nawet zabija się czasem.

Ściemniło się porządnie, poszliśmy znowu stępa, pomknął drugi kot, ledwie dostrzegalny szary kłębek, lecz i ten, korzystając ze zmroku, umknął szczęśliwie przed psami, chroniąc się w bulwach. Wracaliśmy do domu po tym pierwszym galopie z żywo bijącem tętnem, rozprawiając wesoło o jutrzejszem polowaniu, badając pogodę i niebo, które zapowiadało się gwiaździście.

Pomimo pogodnego wieczoru, ranek obudził nas mglisty, mżył drobny angielski deszczyk. Konie osiodłane stały przed gankiem, zobaczyłem swego „Parbleu" i strzelca, trzymającego przy nim parę chartów dla mnie, serce zabiło radośnie a świat wydał się tak pięknym, jak nigdy. Wciągnąłem na siebie burberry, które jednak wkrótce zrzuciłem, gdyż św. Hubert dał nam niebawem piękną pogodę, tak aby nic nie zamąciło tych rozkosznych chwil.

Szliśmy linją w osiem koni, cztery konie z psami poprzedzielane konnymi strzelcami i dojeżdżaczami, dość gęsto, gdyż koty, jakby poprzyklejane do mokrej gleby, nie zrywały się, dopóki się na nie nie najechało. Pierwszy zerwał się przede mną, moje charty zobaczyły go, szarpnęły smycz i spuszczone, pomknęły zachęcone wesołym okrzykiem „Heć! heć!", w paru susach za niemi. „Parbleu", — silny ogier parł świetnie przez podorywkę tuż za psami. Byłem zachwycony znakomitą pracą tych krótkowłosych angielskich chartów, kot wyszedł na pole oziminy — stary gracz, czując blisko psy, wywinął się mistrzowskim, chytrym susem w prawo i zyskał kilka długości, psy rozbiły się na dwie strony, lecz tu świetnem tempem wyrównały gon i dosięgły go prawie jednocześnie, przygniatając do ziemi. Gdy osadziłem idącego blisko za niemi konia, oba psy trzymały zająca w pyskach wysoko, jakby tryumfalnie, pokazując swoją zdobycz i dopiero po groźnym okrzyku „harap"! oddały go nadjeżdżającemu strzelcowi.



P. Konrad Niemojewski i autor. Fot. W. Woyniewicz.

Następny kot dość długo szczuty przez dwie smycze, zdołał ujść do lasu, manewrując chytrze i myląc swojemi sztuczkami psy, które niejednokrotnie koziołkowały przez łeb. Przed zagajnikiem wstrzymaliśmy konie, na wołanie „charcia, charcia" psy ze smutnemi minami wróciły posłusznie na smycze.

Gospodarz poprowadził nas dalej, komenderując zajeżdżanie skrzydłem i zajmując nowe pola. Zajęcy było poddostatkiem, lisa niestety nie spotkaliśmy, gdzieindziej widać tego dnia jadł drugie śniadanie.

Czas mijał niepostrzeżenie wraz z następnemi gonami, które można byłoby pędzić aż do nocy, tak były piękne, a każde coraz to inne, coraz ciekawsze.

Uszczuliśmy tego ranka sześć kotów, było już koło południa, konie i pieski zapracowały słusznie na swój wypoczynek, — tymczasem podjechały zaprzęgi a Pan Konrad już zapraszał do pięknie sprzężonej czwórki, — jedziemy na kaczki na stawy.

— Żegnajcie miłe charty... aż do następnego galopu!

Po kaczkach strzelaliśmy bażanty, potem widziałem pracę ogarów i wreszcie, chlubę Oleszna, dzikarzy, które osaczały dwa dziki, specjalnie do zaprawy psów służące. Z wdzięcznością w sercu opuszczałem te gościnne strony, raj dla myśliwego, gdzie życie płynie poprzez czas jak w kolorowej bajce.

WITOLD WOYNIEWICZ.

O PTAKU MIŁUJĄCYM SŁOŃCE

(Z „OPOWIEŚCI PRZYRODNICZO - ŁOWIECKICH").

Panu Leopoldowi Pac - Pomarnackiemu, budzicielowi ukochania przyrody i kultury łowieckiej wśród młodzieży wileńskiej.

Autor.

Wilga kocha słońce. Jest ptakiem, w którego piersi zaklęta została w dzień tworzenia iskra słoneczna. Na pierzu jej śmieje się po dziś dzień radość słońca.

To nie jest złoto, bo złoto jest niczem w obliczu istnienia. Jest to atom gorącej, odwiecznej płomienności, która każe cudnemu ptakowi wylatywać we wczesne ranki i przedzachodnie wieczory — na szczyty drzew, najbliższe życiodajnej dobroci — i śpiewać wiekuiste trele o potężnej radości bytowania.

Było tak:

Wielki, Dobry, Mądry Bóg stworzył któregoś dnia mnogie rzesze ptaków. Były tam ptaki malutkie i duże, łagodne, lękliwe i zuchwałe, o butnym, zaborczym wzroku. Były latające na szeroko rozpiętych skrzydłach, pełzające po drzewach i zdolne na nogach dogonić rącze mustangi. Były o smacznem, wonnem mięsie i łykowate, twarde oraz o smaku mdłej ryby. Były i te, które po wielu, wielu dniach człowiek nazwał łownemi i te, które zaliczył do szkodników. Bóg hojny był w formach, jakie nadawał stworzonemu tworzywu.

Wśród wielogromadnych ptasich narodów stworzył narody ptasie śpiewające. Były to przeważnie ptaki maleńkie, o ciałach drobnych, wrażliwych, drżących podczas śpiewanych piosenek.

W noce, kiedy z rozkazu Boga płaski, oszlifowany przez wiele, wiele tysięcy lat kamień księżyca wychodził w towarzystwie gwiazd na niebieskie łąki — śpiewało wiele ptaszków.

W dnie, kiedy wiatr hasał po wiotkich gałęziach drzew i wygładzał ich młodziutkie pędy, kiedy w gąszczach tupotał wszelki, bardzo liczny zwierz, a po przestworzach chybotały się wiekuiście gdzieś goniące obłoki — śpiewały całe hufce ptasząt śpiewających...

I spostrzegł Bóg, że zamało uczynił ptaków, któreby rozweselały zmierzch — symbol upadku i śmierci i ranek — wieczysty symbol urodzin i zwartwychpowstania...

Ujął więc w swoje dobre, mądre, młode ręce tworzywo i zbudował bardzo dużo ptaków, które miały odtąd rozdzwaniać poranki i wieczory. Stworzywszy, zechciał nadać im najpiękniejsze we wszechświecie barwy.

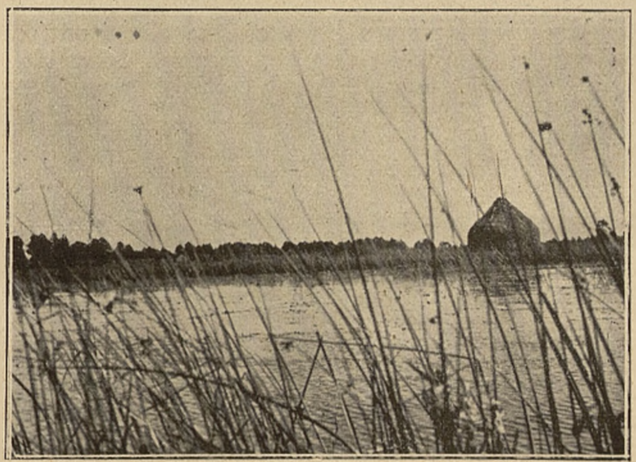
Zwołał więc co najbardziej artystycznych Aniołów i im poruczył zaklęcie w piórach ptasich wszystkich odcieni tęczy.

Zebrali się Aniołowie i malowali ptaki, dotykając je do przeróżnych kwiatów na ziemi i do uśmiechniętych ust obłoków.

A jedno małe, uśmiechnięte Anielę, rozśpiewane w niebieskiej gonitwie, jak dźwięczny promień słoneczny, pędzący z wielką szybkością ku ziemi — przyfrunąwszy do słońca, dotknęło swoje ptaszę, aby je umalować... Chciało je umalować na jeden kolor radości.

I zapłonął ptak jedną wielką radością. I stał się czysty, jasny, słoneczny. Zakwilił cudnie:

— Wielbię... wielbię...



Stochód. Fot. Z. Borysławski.

A kiedy Bóg przyszedł oglądać prace Swoich Aniołów, stanął zdumiony w zachwycie przed Anielęciem, które na małych dłonkach trzymało swoje ptaszę...

Zdziwił się Bóg:

— Ach, jakeś cudownie umalował, Aniele Mój, tego ptaka! Niechaj jego serce będzie również słoneczne. Niechaj on śpiewa o słońcu we wszystkie ranki i wieczory po wszystkie dni...

Skłoniło czoło Anielę.

I zwrócił się Bóg w dowód łaski do niebieskiej dzieciny.

— Powiedz, Aniele Mój, jakie miano chcesz dać swojemu ptakowi?...

Odrzuciwszy słodycz kędziorów z uśmiechniętej twarzyczki, Anielę zaszeptało z prostotą...

— Kiedy dotknąłem ptaka do słońca, zaśpiewał on „Wielbię, wielbię..." Proszę więc, niech nosi miano „Wilga"...

Odrzekł z dobrocią Bóg:

— Życzenie twoje już się spełniło, Aniele Mój.

I od tej chwili powstał na świecie słoneczny ptak — wilga.

TYTUS KARPOWICZ

POD WIECZÓR

Po rzetelnie spędzonym dniu myśliwskim, kiedy już jesienne słońce dogasało w łunie wśród szarych pól i tylko tu i owdzie słychać było głosy wabiących się kuropatw, kiedy dobrze jest zarówno odpocząć, jak i podumać — zaszedłem do niewielkiej olszynki. Miał tu zresztą nadjechać mój woźnica. Usadowiłem się na wysłanym macierzanką wzgórku i zapaliłem papierosa.



Przedemną rozciągała się świeżo wykoszona polanka. Pachniał potraw, pachniał las i w ciepłych przyziemnych prądach wędrowały ku mnie jakoweś westchnienia, pachnące grzybami i minionemi latami. Takie sobie pajęcze sygnały bezosobistego smutku — bez doraźnej egzekutywy. Moja wyżlica wytarzawszy się sumiennie w pokosach, z pomrukiem ulgi zwinęła się w kłębek i znieruchomiała. Za mojemi plecami gromady jakowychś ptaszków ze szczebiotem sadowiły się na gałęziach do snu — może przed jutrzejszym odlotem. Niekiedy od pól nadciągał grzywacz, przysiadał na wierzchołku świerka aby po chwili z łopotem nurknąć w ciemniejącą gęstwinę listowia. W pobliżu gniewnie zaskrzeczała sroka — raz i drugi. Z pod kępy tarniny wysunął się zając. Przysiadł, nastawił słuchy, poczem wygiął się w pałąk i bezszelestnie pokicał naukos łączki. Chwilami zatrzymywał się, gmerał nosem w pokosach, coś tam skubał. Znów zaskrzeczała sroka, z głębi olszyny ozwała się druga. Zając przywarował i straciłem go z oczu.

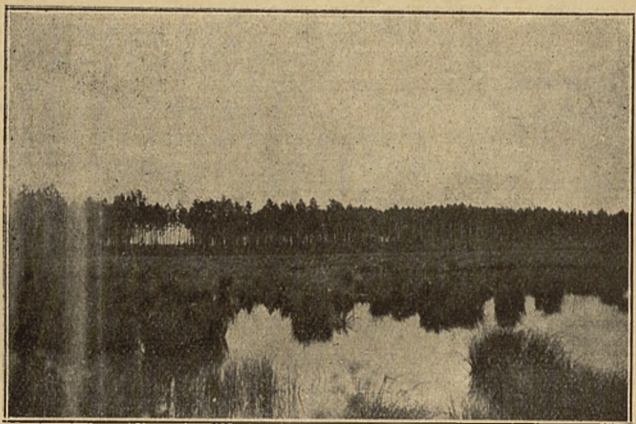
Trzydzieści lat temu, jako wyrostek, często z pojedynką podkradałem się wieczorami pod las na wychodne. Byle szelest liści, byle trzask gałązki wywoływał pożar w mojej krwi; sylwetkę zająca otaczała jakaś groza tajemniczości. Coś niesamowitego tkwiło dla mnie w niezgłębionej ciszy leśnej i wyczarowanym przez nią żywym kształcie wolnego zwierzęcia.

Ileż popełniłem pudeł — gorączkowych, niewytłomaczonych... ileż przeżyłem chwil rozpaczy, zwątpienia, upadków ducha, to znów radości i tryumfów. Ileż strawiłem nocy bezsennych, przeżywając je poraz tysiączny.

Minęło... ucichły burze we krwi, nie zamarło jak dawniej moje wystygłe serce na widok tego oto zajączka. Nie drgnęłaby mi przy strzale ręka. A owa cisza usypiającego lasu, to piękno krajobrazu o zamglonych, rozpełzających się w mrok i bezkres konturach? Czyż nie jest to wszystko refleksem młodzieńczych olśnień i oczarowań? Zwiędły me uczucia, jak te oto liście jesienne. Jak one szemrzą cichutko wspomnieniami.

Wieczorny chłód wionął mi w twarz od łączki.

A może zanurtował we mnie ów „horror vacui", przypisywany niegdyś całej naturze?



Kacze bagno w lasach Suczanińskich. Fot. Wł. Grynkiewicz.

Słyszę — mój furman podjechał. Konie podzwaniają wędzidłami. Czas do domu...

EDWARD NIEDZIAŁKOWSKI.

SAMOSĄD

Słońce zwolna zachodziło ponad szczytami Czarnohory. Rozjaśniło na chwilę granat zadumanych sosen, musnęło pożegnalnie przedzierające się odważnie przez skorupę śnieżną, napół rozkwitłe główki krokusów, by rozlać się wkońcu tęczą barw po całej połoninie.

Jedynie zagroda Łukimy Rybaruka trwała niewzruszona wśród tej symfonji refleksów. Jej czarne, wieloletnim dymem okopcone ściany nie zmieniły ani o ton zabarwienia, grube, sękate belki i niski okap nie przepuściły do wnętrza ani jednego promienia. Panowała nad okolicą groźna i bezwzględna, podobna sylwetce przyczajonego do skoku zwierza.

Słońce, odkrywszy bezowocność wysiłków, wstydliwie skryło się za góry.

Zapadał mrok, gęstniejąc z chwili na chwilę. Jedynie lśniące pożogą zachodu szczyty, świadczyły o toczącej się jeszcze prawiecznej walce dnia z nocą.

W oddali zachrzęścił śnieg. Nie był to skradający się chód wilka, ani prężne uderzenia jelenich racic, tak stąpać mógł tylko ktoś czujący się wszechwładnym panem w tych ostępach. Jeszcze chwila, a z mroku wyłoniła się szczupła, zgarbiona sylwetka człowieka, z trudem pnąc się pod górę.

Łukim Rybaruk wracał na noc z kilkudniowej wyprawy, wracał zły, wściekle kopnął łaszącego się psa, jedyną żywą istotę w obejściu i pchnął niezamknięte drzwi chaty. Powiało nań stęchłym chłodem nieogrzanej izby.

Zatańczył na czerni ścian płomień rozniecanego ognia.

Łukim z nabożeństwem począł rozwijać wydobyte z pod kożucha zawiniątko.

Twarz kłusownika złagodniała. Ten stary karabin, znaleziony ongiś na pobojowisku krwawych karpackich zmagań wojennych, to była jedyna rzecz, którą czcił, kochał i chronił. I teraz przecierał tłustą szmatką jego zwilgotniałą powierzchnię, poczem, podważywszy w ścianie kawałek belki, wsunął broń w ten przemyślny schowek. Wtedy dopiero poczuł przemożne zmęczenie, rozlewające mu się po kościach. Ciało strudzone trzydniową włóczęgą, przerywaną dorywczemi noclegami, pociągała nieodparcie nagrzana przy prymitywnem palenisku polepa.

Dorzucił do ognia potężną kłodę, zacisnął szczelniej kożuch i, rozciągnąwszy się na ziemi, natychmiast zasnął.

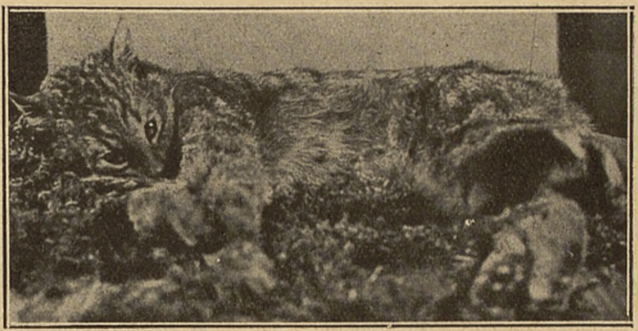
*

Nic jeszcze nie zapowiadało budzącego się dnia, gdy Łukim ocknął się z twardego snu. Spojrzał w niebo, na którem bledgnące gwiazdy od czasu do czasu przeświecały poprzez welon mgły, poprawił dogasający żar w palenisku i zaczął przygotowywać się do drogi. Czasu miał sporo. Przesmyk, na którym tego ranka chciał spróbować szczęścia, leżał zaledwie o pół godziny drogi i niejednokrotnie już spłynął zwierzęcą farbą. Mimo to, a może właśnie dla bliskości spodziewanych wzruszeń, czuł się Łukim dziwnie podniecony. Był kłusownikiem całą swą pierwotną naturą. Zabijał dla samej satysfakcji dokonania mordu, zabijał niezawodnie i bez wyboru. Cokolwiek zjawiło się w obrębie strzału: cielna łania, koźlak, czy potężny rogal, ginęło rażone kulą. Pogardzał tylko zupełnie drobną zwierzyną — zbyt ciężko przychodziło mu zdobycie amunicji i zbyt głośno rozlegało się w górach echo wystrzału.

On, władca tego zakątka, jednoczył bowiem w sobie krwiożerczość rysia z bezwzględnością wilka i chytrością lisa.

Łukim Rybaruk skończył niewybredny posiłek złożony z sera i suchego chleba, popił wodą i przysypawszy piaskiem żarzący się popiół wyruszył na łowy. Po krótkim marszu zasiadł bezszelestnie w upatrzonem miejscu, na skraju wiatrołomu, skryty wśród plątaniny konarów zwalonego drzewa.

Mgła ustąpiła i tylko w dolinach zalegały jej mleczne płachty, z niebios zaś sączył się szary blask przedświtu, barwiąc brudną bielą niepokalany kobierzec śniegu. Łan powalonych olbrzymów przybierał w tem zwodnem świetle wygląd pobojowiska gigantów. Bo też nadludzkiej trzeba było siły, aby te niebosiężne drzewa, o wierzchołkach muskanych chmurami, zwalić, rzucić na siebie, złączyć w śmiertelnym uścisku w jeden potworny kłąb, przerażający potęgą zniszczenia.



Żbik z nadl. Jabłonica w dolinie Prutu. Fot. Inż. J. Zabłocki

Ale kłusownik nie odczuwał groźnego piękna otoczenia. Od chwili, gdy zasiadł na stanowisku, wszystko przestało dla niego istnieć; jedynie wzrok wpijał się drapieżnie w przestrzeń, a wyostrzony słuch łowił chciwie nawet najdrobniejsze szmery.

*

Już drugi dzień wędrował Potężny poprzez górskie grzbiety. Głód skręcał mu patrochy, a świeży postrzał racicy, rozjątrzony długotrwałym ruchem, dokuczał coraz potężniej. W mózgu odyńca mgliście rysują się owe przykre chwile, w których wyniku przyszło opuścić przytulny barłóg, skryty w dębowych borach Podkarpacia: nagły wrzask dziesiątek ludzkich gardzieli, fukanie panicznie rozbiegającej się trzody, wąski przesmyk, na którym nierozważnie przystanął, błysk, huk i jednoczesny przenikliwy ból w przedniej racicy. A potem szalony bieg przed siebie, aż do zupełnej utraty sił.

Ocknął się rankiem następnego dnia wśród głębokiego boru i uspokojony, ponownie zapadł w sen. Dopiero późnym wieczorem głód zmusił go do dalszej wędrówki.

Niegościnne to były jednak strony. Ani śladu nigdzie smacznych, napęczniałych ciepłem żołędzi, lub pokrytych świeżą zielenią poletek owsa. Po całonocnem buchtowaniu znalazł zaledwie parę czerwi, myszkę i nieco korzonków, w sam raz tyle, ile było trzeba dla zaostrzenia apetytu.

Świt zastał Potężnego, gdy kroczył w stronę wiatrołomu w poszukiwaniu legowiska.

*

Łukim Rybaruk na pierwszy odgłos odległych jeszcze stąpań silniej zacisnął karabin w dłoniach. Wolno wlekły się minuty w gorączce oczekiwania i coraz silniej drapieżne palce człowieka wpijały się w śmiercionośną broń.

— Wstawał dzień.

— Z trzaskiem łamanych gałęzi wynurzyło się z gąszczu ogromne cielsko odyńca.

Kłusownik, mimo wieloletniej praktyki, omal się nie zdradził okrzykiem zdumienia. Dzik na tych wysokościach był zjawiskiem zupełnie nieoczekiwanem, choć niemniej pożądaną gratką dla stęsknionego za mięsem żołądka.

Potężny zwolna zstępował z pochyłości.

Kłusownik zwlekał ze strzałem. W takich chwilach, gdy pewną ręką kierował muszkę tam, gdzie pod zwojami mięśni i przykryciem cieńszej czy grubszej skóry biło spokojnie nieprzeczuwające niebezpieczeństwa zwierzęce serce, odczuwał zawsze niesamowitą, oszałamiającą wprost, rozkosz. I tym razem napawał się poczuciem swej potęgi, zdolnej niedostrzegalnym ruchem palca, położyć kres cudzemu istnieniu.

Tymczasem odległość między zwierzem, a człowiekiem zmniejszyła się do 20 kroków.

W tym momencie Potężny, trafiwszy na zdradliwie ukrytą pod śniegiem dziurę, potknął się, a jednocześnie kłusownik pociągnął za cyngiel. Na ułamek sekundy krwawa mgła przesłoniła dzikowi pole widzenia; gwizdem rzuciła mu się obficie jasno-czerwona farba, a przestrzelone płuca, łapczywemi haustami, daremnie usiłowały wciągnąć powietrze. Ale w potężnem cielsku tkwiły jeszcze niespożyte siły a serce, ocalone potknięciem w chwili strzału, tłukło się niespokojnie w rozbitej piersi. W następnej sekundzie małe, nabiegłe krwią oczka dostrzegły rozwiewającą się w wilgotnem powietrzu ranka wątłą mgiełkę spalonego prochu i Potężny runął jak burza na wroga.

Wszystko to stało się tak nagle, że uwikłany w gałęziach kłusownik nie zdołał się nawet poruszyć, gdy tuż nad sobą ujrzał ociekający posoką łeb odyńca.

Łukim Rybaruk zrozumiał z przeraźliwą jasnością, że chwile jego są policzone.

Błyskawicznym ruchem wsunął pod siebie karabin, a w następnej chwili wyostrzone szable Potężnego zorały mu brzuch, wypuszczając wnętrzności. Dzik, mając dalszą drogę zagrodzoną zwalonem drzewem, pastwił się dalej nad wrogiem. Ale stopniowo siła ciosu jego szabel słabła, ugięły się mocarne biegi i Potężny osunął się martwy na ziemię.

Po pewnym czasie człowiek ocknął się z omdlenia. Spojrzał na martwe zwłoki zwierzęcia i w gasnących oczach zalśnił blask tryumfu. Ostatkiem sił sięgnął po ocalony własnem ciałem karabin i pieszczotliwie przesunął po nim drżącą ręką.

Poczem i on znieruchomiał.

Niedawni wrogowie leżeli teraz pogodzeni, jeden przy drugim, pod baldachimem nawisłych gałęzi i tylko zbrukany śnieg świadczył o rozegranej niedawno tragedji.

Z za szczytów Czarnohory powoli wynurzało się słońce.

JÓZEF JASTRZĘBIEC-SZCZEPKOWSKI.

PRZEZ TELEFON

(Aktualny feljeton o złomie myśliwskim na F. O. N.).

Właśnie zapalałem któregoś tam zkolei papierosa i zasnuty od paru godzin kłębami siwego dymu, kląłem w duchu na czem świat kilku autorów, których prace mają ukazać się w „Kalendarzu Myśliwskim" na rok 1939... Bo przecież:

Napisali swoje artykuły — dobrze! Napisali dobrze i ciekawie — jeszcze lepiej! Wreszcie zastrzegli sobie własną korektę — to wyśmienicie: baba z wozu — koniom lżej...



Splendor „Elf". W stójce do młodych cietrzewi.
Fot. K. Bosiacki

Takby się zdawało. Ale właśnie ten ostatni fakt zmusił mnie nietylko do „korygowania korekty", ale do głowienia się co drugi wiersz nad tem, jak z „nieartykułowanych hieroglifów" korektorskich, skreśleń, przekreśleń, poprawek i odnośników wybrnąć wogóle!...

A to zabiera oczywiście cztery razy więcej czasu, niż gdybym normalnie sam tę korektę zrobił od początku.

A przecież trzeba się śpieszyć! A przecież potem będą niezadowolenia, że „Kalendarz" opóźnia się. A przecież prenumeratorzy i członkowie muszą być należycie obsłużeni! A przecież praca przy „Kalendarzu" jest niemała i trzeba ją pogodzić przez te parę miesięcy z pracą stałą, codzienną, „Łowcową"!

Więc... psiakrew...

Telefon...

— Słucham?

— Nie wiem, czy mnie szanowny pan poznaje, ale ja tu w dość ważnej, aktualnej sprawie...

Głos niby jakiś znany, ale, mój Boże, przecież to nie prywatne mieszkanie.

— Nnn-ie, wybaczy pan...

— Zresztą to wszystko jedno.

Djabli wzięli już półtorej minuty.

— Otóż — ciągnie mój interlokutor — co wy też wypisujecie! Czego żądacie! Jak to wykonać! Czy wy się zastanawiacie nad trudnościami przeprowadzenia tego przedsięwzięcia?

— Przepraszam, ale o co właściwie panu chodzi?

— Bo myśl w zasadzie mądra... idea świetna... i wogóle to jest bardzo na czasie i wszystko bardzo ładnie — ale jak?!

— Hm... być może... ale właściwie szanowny pan nie był łaskaw jeszcze objaśnić mnie w jakiej sprawie dzwoni, o co mu idzie? — mówię z najświętszą cierpliwością, na jaką mnie stać.

— O ten „Złom", panie, o ten „Złom"!

— Ach, daruje pan, to chyba pomyłka, to załatwia sekretarjat Związku: 666-15.

— Ale nie! O te gilzy...

— Gilzy?! Do czego?...

— No te.. łuski... od nabojów.

Djabli wzięli sześć minut... Zegarek mam na stole. Ale już zrozumiałem nareszcie!

— Złom myśliwski na F.O.N.? — mówię.

— Tak, tak, tak!! Panie, to świetna idea!

— Bardzo mnie cieszy...

— Tylko, że djabła zjecie, żeby to w całym kraju wykonać.

— Z początku, proszę pana, zaczyna się między zorganizowanymi, których mamy już w Związku ponad 25%, a powoli...

— Ale djabła tam, panie... Więc panu powiem kto jestem... Mol...dz...ski. Łowczy Powiatowy z K......

Ja się tem bardzo gorąco zająłem i myśli pan, że od wiosny mam więcej, niż 2000 sztuk?... Z całego powiatu! To skaranie Boże z tymi nemrodami. Niech pan sobie wyobrazi, że nawet tam, gdzie sam uczestniczę na polowaniu, ledwie osiągam 5% wystrzelonych łusek i to... głównie własne.

— Czy szanowny pan nie pofatygowałby się do Redakcji tak za godzinkę? Chętnie podam wszelkie rady, podyskutujemy.

— O, panie, ja śpieszę się na pociąg, do siebie wracam. W ministerstwie skarbu przetrzymali mnie nadprogramowo trzy godziny. Więc krótko: jak pan radzi? Piszecie o tem, rzucacie inicjatywę — i słuszną — to przecież macie jakieś zgóry przemyślane sposoby.

— Tak, oczywiście — ale to rzecz niezmiernie łatwa. Niesłychanie łatwa! I właśnie każdy, któremu ta sprawa na sercu leży, każdy ideowy myśliwy — dobry obywatel-patrjota — musi znaleźć swoje własne sposoby na swoich najbliższych, znanych mu nawylot braci z pod tegoż sztandaru.

— Więc słucham...

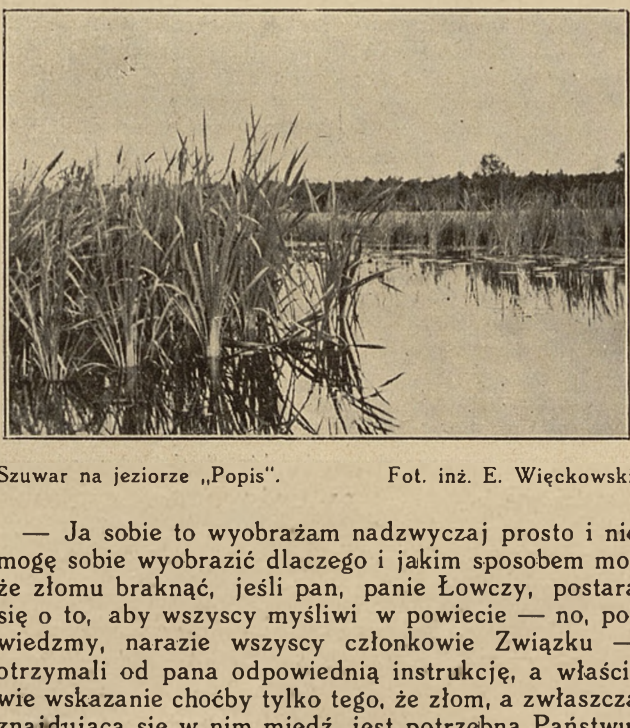
Skronie mam operlone potem, wściekam się, że jedną ręką już piątą zapałką nie mogę zapalić nowego papierosa, a tu widzę rozmowa jest dopiero w głównych zarysach „wstępnie" ukończona.

— Więc, panie Łowczy — zaczynam rzecz powtarzaną z pięćdziesiąt już chyba razy — jak wiadomo: zbierają wszyscy, oddają łuski do tymczasowych składnic przechodnich, powiedzmy u Łowczego i Podłowczych Powiatowych, gdzie komu bliżej... Ci ostatni, wedle swej woli, co pewien ustalony okres czasu, powiedzmy po każdym ukończonym sezonie głównym (kaczek, kuropartw, zajęcy i t. d., to zależy od okolicy, od łowiska), odsyłają cały posiadany zbiór do składnicy głównej w powiecie (gdzieś wyznaczonej), a ta znowu cały złom, uwolniony od tektury, dla oszczędności miejsca przechowania i zmniejszenia wagi przesyłki, odsyłają do najbliższej składnicy urzędowej, wyznaczonej przez komendanta najbliższego garnizonu...

— Zaraz, zaraz, panie... Ale żeby ten złom odesłać, trzeba go mieć. A czyż warto mówić o kilkuset sztukach?!...

— Nie rozumiem pana, panie Łowczy.

— No tak, bo przecież głównie o to chodzi — jak zebrać?!



Szuwar na jeziorze „Popis". Fot. inż. E. Więckowski.

— Ja sobie to wyobrażam nadzwyczaj prosto i nie mogę sobie wyobrazić dlaczego i jakim sposobem może złomu braknąć, jeśli pan, panie Łowczy, postara się o to, aby wszyscy myśliwi w powiecie — no, powiedzmy, narazie wszyscy członkowie Związku — otrzymali od pana odpowiednią instrukcję, a właściwie wskazanie choćby tylko tego, że złom, a zwłaszcza znajdująca się w nim miedź, jest potrzebna Państwu, jego obronności i t. d. Wszak pisaliśmy o tem kilkakrotnie.

— Tak się panu zdaje! Wie pan, co mi mówią? Eżektory odrzucają łuski daleko...

— No to je... kazać zbierać, zresztą można też zbierać samemu.

— Panie, na lepszem polowaniu, gdzie strzałów bywa dużo, zanim się pan obejrzy, że to koniec miotu — już łusek niema koło pana.

— Jakto niema?



P. Kazimierz Popiel z ubitym łosiem 6/7 w Ord. Dawidgródeckiej na bukowisku 1938 r. Fot. Zielonko.

— No, bo wyzbierał chłopak, przydany jako pomocnik na stanowisku, a jak nie, to ledwo naganka dojdzie zbliska, już pędzi ich pięciu, sześciu i w mgnieniu oka wszystko z pod śniegu nawet wykopią.

Jestem już naprawdę znużony i herbata, którą wniósł woźny, dawno wystygła, a papierosy już nauczyłem się zapalać bez pudła jedną ręką. Ucho tylko mnie boli od słuchawki — i zegarek wskazuje, że rozmowa ciągnie się już dwadzieścia trzy minuty!

— Za pozwoleniem, panie Łowczy... Pan jest dajmy na to na jakiemś polowaniu i prowadzi je sam. Zgóry pan zapowiada, że żadnemu naganiaczowi nie wolno podnieść z ziemi ani jednej łuski — wogóle podejść z linji na stanowisko myśliwego. Zabierają zwierzynę i kierują się z nią prosto do wozu na ten cel przeznaczonego, lub robi to ktoś inny, a oni stoją. Za uchybienie temu zakazowi potrąca pan z dziennego zarobku $1/3$, $1/2$, lub wogóle wydala pan z naganki. O ile jest to „polowanko", to przecież każdy myśliwy sam może dać tę ofiarę na F.O.N. i zebrać z ziemi pięć, dziesięć łusek, potem składać je gdzieś na bryczce czy na saniach. Jeśli to jest polowanie duże, wielostrzałowe, że się tak wyrażę — chodzi ktoś po zwierzynę, daje na nią kartkę, a jednocześnie ktoś drugi odpowiedzialny przed panem, chodzi z workiem, z wielkim napisem kolorowym: F.O.N. i zbiera do niego łuski. A i jego można też dopilnować... gdyby zaszła tego potrzeba.

— No, a jak w kotłach?

— I na to jest sposób... Najbliższy chłopiec ma przed zabraniem zająca podnieść łuski i wręczyć myśliwemu, lub zachować do końca miotu pod rachunkiem.

— A któżby to pamiętał ile razy wystrzeli?!

— A więc po każdym kotle chłopcy z łuskami oddają je odpowiedzialnemu funkcjonarjuszowi, który już ich potrafi... na oko zrewidować, czy czegoś nie zaparli.

— Hm... A wie pan, że niektórzy myśliwi umyślnie nie chcą się przyznać do ilości strzałów, żeby im pudlarstwa nie zarzucić?

— Panie Łowczy! Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi... Liebe Weyssenhoffowski wiedział o całej linji ile kto razy do bażantów wystrzelił i co kto zabił. A po-

wtóre — przepisu zbiórki łusek, od a do z, dać niepodobna. Zależeć to będzie istotnie od ilości strzałów, od środków organizacyjnych, od dobrej woli wszystkich myśliwych i od szczęśliwego pomysłu prowadzącego polowanie. Oczywiście przepadnie 5—10% złomu, ale reszta „stanie do apelu". Trzeba tylko chcieć i nie lenić się pamiętać o tak ważnej sprawie.



Mocne dwunastaki, ubite przez p. Wł. Kiwerskiego na rykowisku 1938 r. w Szczepicach, na Pomorzu.

A potem, proszę pana, czyż nie jest najbardziej łowieckim argumentem to, że z naszych wystrzelonych łusek wybijają kłusownicy zwierzynę w naszych hodowlach? A wiadomo: kein Heger — kein Jäger! Więc pocóż te łuski porzucać? Czyż to nie argument dla myśliwego-hodowcy, że z jednego polowania zwykle aprowidował dotąd całą kłusowniczą okolicę w tanie, po 1 gr., po 2 gr. (płacone chłopakom), łuski, wystarczające na okrągły rok, zmniejszając przez to przynajmniej o 50% swój przyszłoroczny zwierzostan? Boć jeżeli ten hodowca utrzymuje straż łowiecką ku ochronie zwierzyny, jeżeli tępi kłusownictwo, łożąc na to sumy, jeśli czyni także wkłady gotówkowe na hodowlę, to czyż tak skuteczny zabieg przeciw kłusownictwu — który nic nie kosztuje! — nie wart jest największego trudu osobistego i pamięci o nim?! A czyż to nie argument dla myśliwego-sportsmena, który w tem łowisku co roku poluje i znakomitą ma rozrywkę, że, zbierając wystrzelone łuski, pomagając do ich zbierania i dopilnowując, by ich nie podniosły niepowołane ręce, na drugi rok strzeli o 40—50 razy więcej.

— Może pan ma wiele racji, ale w życiu to tak trudno wszystko idzie... A z tymi myśliwymi, to już najtrudniej...

— O to, panie Łowczy, wiem! Nie odznaczamy się naogół metodami nieustępliwości w dążeniu do wytkniętego celu. Mówimy sobie za często: — jakoś to będzie, albo: — to jest przesada. A dystansują nas inni... A w takiem nastawieniu najprostszy aksiomat musi wydawać się nam zawsze zawikłaną formułą algebraiczną, albo niezrozumiałym wykresem.

— To mnie pan wogóle jednak trochę pocieszył... No, spróbuję skorzystać z paru rad zaraz w tym sezonie... A poco wy to chcecie ogłaszać w „Łowcu Polskim" wiele jaki powiat zebrał? — rzucił jakoś niepewnie i miękko.

— A to, panie Łowczy, właśnie dlatego, żeby i ten dział statystyczny mieć, jak to się mówi teraz, w ewidencji, dowiedzieć się, jacy gdzie są myśliwi, no i jacy gdzie żyją w terenie... patrjoci.

— Hm... No, tak — bardzo jestem obowiązany i dziękuję.

— Do miłego widzenia!

— Ale, ale — jeszcze jedno. A któż ma uwalniać łuski od tektury?

— Kto zechce z tych, którzy zbiórkę prowadzą. Powiem panu przykładowo, że odkąd zajmuję się zbieraniem moich łusek — a więc blisko rok — ani jednej nie pozostawiłem na polu. Byłem na kaczorach wiosennych. na kaczkach w lipcu, na kuropatwach, na kaczkach jesiennych. Wystrzeliłem jakieś trzysta pięćdziesiąt nabojów. Zanim wróciłem za każdym razem do domu. to już po drodze. noszonym przy sobie nożykiem. obkroiłem tekturowe łuski od „złomu". To samo robił mój jeden krewny. który o wiele więcej poluje i o wiele więcej strzela. A w jego powiecie tego „czystego" złomu zebrano już na szeregu polowań około czterystu kilogramów, zbierając na serjo od lipca. Oczywiście, to nie czysta miedź jeszcze, ale to już ładny zbiór przez pół roku, bez sezonu zajęczego.

— Oj, czas mi na pociąg! Do widzenia panu.

Dobiegało trzy kwadranse rozmowy przez telefon... Na F.O.N.!

Pomyślałem, że to warto i zabrałem się do... korekty.

*

Po południu do Redakcji, jak zwykle, zaszedł przewodniczący Komisji Propagandowej Związku i zaczął ze mną rozmowę na temat zbierania łusek na polowaniach. Poruszał trudności, jakie już osobiście napotkał w tym sezonie, usilnie pilnując zbiórki złomu na F.O.N. — i przytaczał argumenty z terenu. od myśliwych... Potem prosił o ponowne poruszenie tego tematu na łamach „Łowca Polskiego". bo „ludzie za mało jeszcze wiedzą i za mało się orjentują".

Uściskałem go serdecznie i odpowiedziałem:

— Masz rację, Prezesie. Sam się o tem przekonałem dziś przez telefon i napiszę właśnie o tem.



Irlandy górą. Fot. inż. T. Śledziński.

— Tylko niezbyt niezrozumiale. Bo to trzeba tak życiowo, sprytnie, zajmująco...

— No, za to nie ręczę... Ale to będzie... „lekki feljeton"...

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

JESZCZE O OBRĄCZKOWANIU PTAKÓW

Sprawa obrączkowania ptaków była na łamach „Łowca Polskiego" poruszana niejednokrotnie. Jest to rzeczą zupełnie zrozumiałą, któż bowiem, jak nie myśliwy, spotyka się najczęściej z ptakiem, noszącym obrączkę stacji ornitologicznej. Niestety, nie wszyscy jeszcze zdobywcy czy znalazcy obrączek orjentują się co z tym fantem należy uczynić i niedoceniają, że ptak zaobrączkowany jest dokumentem naukowym, niejednokrotnie bardzo ciekawym, a zawsze dla nauki cennym. Jednym z ostatnich dowodów takiego braku zrozumienia jest otrzymany przez Stację Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie list od p. inż. Hawlickiego, Komisarza Ochrony Lasów w Łodzi, który donosi że „w ostatnich dniach sierpnia 1938 roku zabito na stawach majątku L. i P. dwie kaczki krzyżówki z obrączkami Polskiej Stacji Ornitologicznej. Niestety, mimo że kaczki zostały ubite przez myśliwych, obrączki zaginęły, numerów zaś nie zapamiętano".

Obrączkowanie ptaków ma, jak wiadomo, na celu badanie wędrówek ptaków, szlaków ich przelotów, obszarów zimowisk, długości życia ptaków i t. p. zagadnień, związanych z ich biologją. Metoda obrączkowania zakłada zgóry, że pewien procent obrączek wpadnie w ręce znalazcom, którzy będą wiedzieli jak w takim przypadku postąpić i w ten sposób instytucje obrączkujące ptaki zdobywać będą materjał o dużem znaczeniu naukowem.

Istotą rzeczy jest tedy powrót obrączki do centrali, która daną obrączkę, przez swego współpracownika w terenie, założyła na nogę ptaka. Instytucji obrączkujących ptaki jest obecnie w Europie ponad trzydzieści. W Polsce działa od r. 1931 Stacja Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie, będąca zbiornicą wszystkich obrączek znajdywanych na terenie Polski. Zdawaćby się mogło, że zagraniczne obrączki należy odsyłać czy też zawiadamiać o ich znalezieniu bezpośrednie stacje zagraniczne. Jest to pojęcie fałszywe. Obrączkowanie ptaków jest akcją międzynarodową, prowadzoną na terenie różnych państw przez stacje krajowe. Rezultaty należą do nauki, która nie uznaje granic politycznych, a wiadomości poszczególne są sobie przez stacje wzajemnie komunikowane, tem niemniej każdej stacji zależy na posiadaniu wszystkich danych o obrączkach znajdywanych na terenie jej pracy, daje to bowiem cenne informacje o ptakach krajowych. Tak np. szpaki obrączkowane w Anglji w zimie, czy też ptaki wodne obrączkowane w tym samym czasie w Szwajcarji, a znajdywane w lecie w Polsce, należą do naszej fauny i mają przedewszystkiem znaczenie dla ornitologji polskiej, mimo, że noszą zagraniczne obrączki. Gromadzenie więc informacji o obrączkach zagranicznych znajdywanych w Polsce jest dla Stacji Badania Wędrówek Ptaków bardzo ważne. Przesłane przez znalazcę wiadomości o obrączce bezpośrednio zagranicę albo giną dla naszej Stacji, albo przychodzą z zagranicy często w tak zniekształconej formie (wiemy jak polskie nazwiska czy miejscowości są przękręcane), że nie sposób odnaleźć danej miejscowości lub porozumieć się ze znalazcą. Każda wiadomość o obrączce zagranicznej przesłana Stacji Badania Wędrówek Ptaków zostaje natychmiast przekazana odpowiedniej stacji, a po otrzymaniu danych, tyczących się zaobrączkowania danego ptaka, są one komunikowane znalazcy. Sposób ten zawiadamiania stacji obcych drogą przez stacje krajowe jest, dla wyżej przytoczonych powodów, stosowany powszechnie w całym świecie.



Przy jeziorze „Kurhaniste" wśród wysp Jelniańskich.

Przesyłając znalezioną obrączkę, należy zawsze podać dokładną datę i nazwę miejscowości (gmina, powiat), gdzie ptak został zdobyty. Oczywiście, gdy wpadnie nam w ręce żywy ptak z obrączką, należy jedynie odczytać napis na obrączce, jej numer i zakomunikować dane te Stacji, a ptaka, nie zdejmując mu obrączki, wypuścić na wolność.

Wszelkie wiadomości o ptakach obrączkowanych nadsyłać należy do Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem, Warszawa, ul. Wilcza 64, w kopercie bez znaczka, z napisem: „odpowiedź na wezwanie urzędowe — wolna od opłaty pocztowej".

Dzięki uprzejmości Redakcji „Łowca Polskiego" i wzorując się na wielu tego rodzaju czasopismach zagranicznych, Stacja Badania Wędrówek Ptaków będzie raz na miesiąc ogłaszała w „Łowcu Polskim" w rubryce „Ptaki obrączkowane" ciekawsze wiadomości powrotne o ptakach własnych i obcych.

Mgr. WŁADYSŁAW RYDZEWSKI.

KU UWADZE PP. WŁAŚCICIELI ŁOWISK I PROWADZĄCYCH POLOWANIA

Z uwagi na nikłe dotychczas naogół wyniki zbiórki złomu myśliwskiego na F. O. N., pozwalamy sobie podkreślić celowość wprowadzenia systemu zbierania łusek na polowaniach zbiorowych do specjalnego worka, opatrzonego wyraźnemi inicjałami F. O. N.

Worek taki należy po każdym miocie obnieść — podczas zbierania ubitej zwierzyny — przez wszystkie stanowiska, gromadząc do niego wystrzelone łuski.

System ten zapewni niewątpliwie większą popularność wśród myśliwych celowi zbiórki, a nawet oddziała także na psychikę pomocników polowania, t. j. straży łowieckiej, gajowych, dziesiętników i naganiaczy.

Jeszcze w sprawie wykładów i nauczania łowiectwa

W Nrze 13/38 z dnia 1 maja 1938 r. poruszyłem ważną sprawę potrzeb jakie istnieją w nauczaniu łowiectwa t. j. daniu szeregu teoretycznych podstaw z tego zakresu w wykładach na akademickich szkołach leśnych. W artykuje wspomnianym podniosłem wielkie znaczenie i konieczność bliskiego kontaktu wykładających łowiectwo z myśliwymi. Oprócz tego zwróciłem uwagę na fakt konieczności posiadania przez odnośne nasze zakłady naukowe, w których są prowadzone wykłady i ćwiczenia z łowiectwa, pewnych niezbędnych pomocy naukowych. W większości ich brak tego zupełnie, a w szczególności poroży, specjalnie naszych Cervidów, normalnych i anormalnych, z czaszkami lub bez, dalej okazów naszych, szczególnie rzadszych i mniejszych zwierząt łownych i ptaków, gniazd ptaków rzadkich, przyborów do polowania i t. p. Potrzeby te nazwałbym palącemi z tego względu przedewszystkiem, że nauka łowiectwa, jako wybitnie stosowana, szczególnie potrzebuje demonstracyj praktycznych, bez których wykład, przy najlepszych wykresach lub tablicach jest martwy i dający małe rezultaty. Z drugiej strony nadmienić należy, że Państwo może łożyć tylko minimalne środki na ten cel, które z różnych powodów zwiększone być nie mogą.

W niniejszych kilku wierszach pragnąłbym krótko donieść o wyniku, jaki dał ten apel do świata myśliwych naszego kraju. I tak Ks. Karol Radziwiłł z Dawidgródka ofiarował naszemu Zakładowi kościec łosia, zdobyty podczas tegorocznych jesiennych polowań w czasie wabu łosi. Zrozumienie tych potrzeb dało nietylko cenny materjał, ale dzięki wielkiej uczynności i gościnności tego znakomitego myśliwego pozwoliło jednemu ze współpracowników Zakładu zapoznać się również z tętnem życia puszczy mańkiewickiej w chwili wabu łosi. Uzyskanie tych materjałów (niezależnie od przyobiecanych cennych rodzajów różnych łopat) jest o tyle jeszcze cenne, że obecnie w Zakładzie Mgr. T. Janikowski prowadzi ciekawą pracę nad oznaczeniem zbioru kości wykopanych w z. r. przez ekspedycję Państwowego Muzeum Archeologicznego w Dawidgródku. Kości te, pochodzące mniej więcej z XII wieku z grodu władającego tam założyciela Dawidgrodka, legendarnego Księcia Dawida, są o tyle ciekawe, że dotąd na tej drodze nie próbowano w tej części Polski takich kości oznaczyć pod względem jakościowym i ilościowym. Powinny one dać nam pewien obraz stosunku ówczesnego człowieka na naszych ziemiach wschodnich do zwierząt, a więc powiedzieć nam jakie chował on zwierzęta domowe i jakie zwierzęta łowne stanowiły jego główne trofea.

Z innych darów bardzo cennych należy wspomnieć głuszca i żórawia ofiarowane przez Redaktora „Łowca Polskiego" Sędziego W. Garczyńskiego, które są zapoczątkowaniem zbiorów ptactwa łownego oraz różki sarnie ofiarowane przez inż. J. Frydrychiewicza.

Reasumując, pragnąłbym, wyrażając serdeczne podziękowanie łaskawym ofiarodawcom, zwrócić się raz jeszcze w obecnym pełnym sezonie myśliwskim z ponownym apelem i prośbą o pamięć o potrzebach naukowych. Szczególnie cenne i pożądane byłyby poroża jeleni, sarn i łosi, tak z zakresu rozwoju, jak też dojrzałości. Bardzo cenne byłyby zrzuty jednego i tego samego osobnika z podaniem miejscowości, dalej różne typy poroży anormalnych, możliwie z rozmaitych okolic Polski, niezależnie od innych poprzednio wymienionych na wstępie artykułu ewent. łaskawych darów.

Prof. Dr. KAZIMIERZ WODZICKI.

SPROSTOWANIE.

W Nr. 32 „Łowca Polskiego" wkradł się błąd drukarski pod postacią przestawienia cyfr, oznaczających kolejną paginację kolumn. To wywołało wydrukowanie, a tem samem i zbroszurowanie, stronicy 667 na miejscu 668 i odwrotnie, utrudniając odszukanie dalszego ciągu artykułu, za co niniejszem Redakcja przeprasza prenumeratorów i czytelników.

Plaga kłusownictwa

Anińskie Towarzystwo Myśliwskie dzierżawi między innemi tereny kilku wsi w powiatach Mińsko-Mazowieckim i Garwolińskim, w okolicy miasteczka Kołbieli. Na terenach tych T-wo utrzymuje jednego strażnika łowieckiego. Funkcję tę od kilku lat pełni gorliwie Józef Goliński, gospodarz wsi Radachówka, ścigając nieustraszenie kłusowników, którzy w tej okolicy rozpowszechnili się bardzo licznie i z niesłychaną bezczelnością tępią zwierzynę, urządzając polowania nawet z naganką i z psami na zające i sarny w czasie zakazanym, nietylko w noce księżycowe, ale i w dzień, korzystając z okolicznych lasów, w których łatwo się ukrywają przy wszelkich próbach pościgu czy to przez członków T-wa, czy też przez Golińskiego, któremu stale grożą śmiercią.

Przed dwoma laty Goliński podczas obchodu terenu został ciężko poraniony przez kłusowników z przebiciem błony brzusznej. Wyrokiem Sądu Okręgowego w Warszawie 4-ej sprawcy napadu zostali skazani na 4 miesiące aresztu, którą to karę obecnie jeszcze odbywają.

W dniu 1 sierpnia r. b. miał miejsce następujący napad na Golińskiego. Siedział on w towarzystwie swej żony i starych rodziców na ławce przed swym domem. Wieczorem, kiedy zapadł już zmrok, usłyszeli wszyscy kroki zbliżających się kilku ludzi, na co nie zwrócono specjalnej uwagi, ponieważ zagroda Golińskiego, jakkolwiek nie przylega bezpośrednio do sąsiednich domów we wsi, to jednak tak blisko od nich jest położona, że stale ktoś koło podwórka przechodzi. Po chwili Goliński wstawszy dostrzegł, że osobnicy ci zatrzymali się, a jeden z nich szybkim ruchem wymierzył z posiadanej strzelby w stronę Golińskiego, który zdążył odwrócić się w stronę drzwi swojego domu. Rozległ się strzał i Goliński otrzymał postrzał w ramię, a żona jego w nogę. Szczęśliwie rany postrzałowe pochodziły z bocznych ziarn śrutu, a grubsze odłamki siekańca ołowianego ugodziły w ścianę domu, drzwi wejściowe i piec kuchenny. O wielkości i sile siekańca świadczą pozostawione ślady i kawałki ołowiu, odbite od pieca kuchennego. Goliński wpadł do domu, chwycił dubeltówkę i oddał kilka strzałów w stronę uciekających — oczywiście bezskutecznie.

Sprawcy napadu nie są dotychczas wykryci, ponieważ posiadają we wsi wielu zwolenników i wielu pomocników, a Goliński natomiast — zbierając sidła w polu i tępiąc psy, uganiające się za zwierzyną, naraził się swym bliższym i dalszym sąsiadom do tego stopnia, że nie może liczyć na żadne we wsi poparcie.

Trudno jest w takich warunkach prowadzić hodowlę zwierzyny łownej, to też wysiłki T-wa na tym terenie idą na marne.

Mamy jednak nadzieję, że władze administracyjne znajdą sposób na zlikwidowanie tej bandy kłusowniczej i położą kres jej zuchwalstwu. Zwierzostan napewno wtedy się poprawi, gorliwość Golińskiego zostanie wynagrodzona, a służba jego nie będzie tak ciężka i niebezpieczna.

STANISŁAW WIĘCKIEWICZ
mjr. w st. sp.

ZASZCZYTNE ODZNACZENIE.

Ze szczerem zadowoleniem dowiadujemy się, że znany czytelnikom naszym P. Józef Władysław Kobylański, członek Komitetu Redakcyjnego „Łowca Polskiego" od 1932 r., odznaczony został za zasługi na polu pracy społecznej Złotym Krzyżem Zasługi.

Fakt ten podkreślamy tem chętniej, że p. Kobylański udostępnił bezinteresownie swoje archiwum myśliwskie ludziom nauki. Ze zbiorów tych korzystają zainteresowane osoby, a nawet wycieczki szkolne. Pozatem p. Kobylański udziela chętnie listownie i telefonicznie informacyj zgłaszającym się doń.

Odznaczonemu ślemy serdeczne gratulacje..



Wiele pisano w „Łowcu Polskim" w końcu ub. r. i na początku bieżącego o Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie w roku 1937. Czytelnicy naszego pisma poinformowani są dobrze o przygotowaniach i przebiegu wystawy, a zwłaszcza o tłumnie zwiedzanym pawilonie polskim i o sukcesach łowieckich Polski, uzyskanych na tej wystawie. Ale nietylko w Polsce głośno było w swoim czasie o tem. Cały świat zachwycał się tem potężnem przedsięwzięciem, doskonałą organizacją i wspaniałemi eksponatami. Każdy bowiem biorący udział w wystawie kraj dał to, co miał najlepszego, na co go było stać. Dziś już echa te przebrzmiały, a pewne ważniejsze momenty z wystawy utkwiły w pamięci tylko zwiedzających oraz tych osób, które dołożyły starań w jej organizacji.

Niemiecki Związek Myśliwych (Deutsche Jägerschaft), dążąc do utrwalenia w pamięci zwiedzających tego doniosłego w historji łowiectwa wydarzenia oraz do jaknajszerszego spopularyzowania wystawy wśród myśliwych świata, którzy nie mieli możności jej zwiedzić, wydał monumentalne dzieło p. t. „Waidwerk der Welt' (Łowiectwo świata), które stanowi pamiątkę z Międzynarodowej Wystawy Łowieckiej w Berlinie w 1937 r.

Wspaniała ta książka wydana została na bardzo dobrym papierze nakładem firmy Paul Parey w Berlinie (Hedemannstrasse 28 u. 29) i zawiera 485 stron tekstu w formacie 26×36 cm. oraz 21 kolorowych i 825 czarnych reprodukcyj obrazów, fotografij, szkiców, wykresów itp. Cena jej w kraju wynosi Rm. 48,—, za granicą — Rm. 36.

Treścią i wydaniem książka ta przedstawia dzieło standardowe, jakiem dotychczas w dziedzinie łowiectwa nie może poszczycić się żaden kraj na ziemi. Podobnie jak wystawa przedstawiała sumę wszelkich myśliwskich wartości w pojęciu kulturalnem, etycznem, socjalnem i gospodarczem, tak książka ta, na którą złożyły się prace wybitnych fachowców i specjalistów wszystkich krajów świata, ilustruje w sposób żywy i wyczerpujący obraz stosunków łowieckich w świecie. Treść jej nie ogranicza się przytem do wyłącznego sprawozdania z wystawy, lecz sięga głęboko poza jej ramy i rozważa ważne, interesujące cały świat zagadnienia łowiecko-hodowlane w poszczególnych krajach.

Żadna chyba łowiecka wystawa międzynarodowa nie zgromadziła tyle najróżnorodniejszych eksponatów, jak wystawa z roku 1937. Wszystkie biorące w niej udział kraje współzawodniczyły między sobą o to, aby dać jaknajlepszy obraz swoich stosunków łowieckich. Nie chodziło tu głównie o uzyskanie jaknajwiększej ilości nagród, czy medali; istotą współzawodnictwa było pokazanie kolegom myśliwym innych krajów swojej fauny, lub innych osobliwości myśliwskich w jaknajlepszem świetle. To też całość wystawy wypadła wspaniale. Każdy ze zwiedzających znalazł to, co pragnął zobaczyć. Myśliwy, którego nęcą wspaniałe trofea, hodowca, który szuka drogi do podniesienia zwierzostanu, badacz zoologji, czy myślistwa, fotograf, historyk i wogóle wszyscy miłośnicy zwierząt lub przyrody opuszczali ze wzruszeniem niekończące się hale wystawowe. Jeżeli ktoś nie miał okazji lub środków, by wystawę tę zwiedzić, to ma obecnie możność, z niemniejszym pożytkiem, „widzieć" ją w tej książce. Międzynarodowa Wystawa Łowiecka 1937 r. otwarta została znowu przez Parey'a i nie będzie już zamknięta dla posiadaczy „źródła myśliwskich wspomnień, wiedzy i badań".

Z żywotnością potężnego filmu toczy się przed oczyma czytelnika to myśliwsko-historyczne zjawisko. Portrety Kanclerza i generalnego Łowczego, wraz ze słowem wstępnem tego ostatniego, poprzedzają treść tej książki. Jedenaście wielkich zdjęć z panoramy: „Niemiecka zwierzyna w niemieckim lesie" wprowadzają nas do zasadniczego tonu książki, a zwłaszcza do stosunków łowieckich Niemiec. Przeglądając stronice, przeżywamy chwile otwarcia wystawy przez generalnego Łowczego, zwiedzamy wraz z Führerem i innemi wielkiemi osobistościami poszczególne hale i wreszcie — co nas Polaków najbardziej interesuje — widzimy wielką ilość reprodukcyj fotografij i obrazów, przedstawiających sceny lub trofea myśliwskie polskie.

Trudno byłoby w tych kilku wierszach dać szczegółowe sprawozdanie ze wszystkich rozdziałów tak potężnego dzieła. Nie do pomyślenia jest prawie opisać tu wszystkie zagadnienia, związane z łowiectwem i z wystawą, jakie w niej znalazły swój wyraz. Należałoby stworzyć nowe obszerne dzieło. „Waidwerk der Welt" nie jest książką sztuki, lecz stanowi pamiątkę z tej wystawy. Zadaniem tej książki jest jeszcze raz przedstawić nam w obrazach i słowie tę wystawę i utrwalić w pamięci te niezwykłe bogactwa i spostrzeżenia myśliwskie w ramach biologicznej dokładności.

Pierwszy rozdział wprowadza nas do stosunków łowieckich i do hal wystawowych poszczególnych państw i krajów pozaeuropejskich. Opisy tych działów przedstawiają ujęte w sposób krótki i zwięzły ogólne stosunki łowieckie tych krajów, rozmieszczenia zwierzyny, organizacji łowieckiej, znaczenia gospodarczego łowiectwa dla danego kraju i t. d. W podobny sposób zobrazowane zostało łowiectwo b. Austrji, Belgji, Bułgarji, Danji, Gdańska, Estonji, Francji, Japonji, Jugosławji, łotwy, Luksemburgu, Polski, Portugalji, Rumunji, Szwecji, Czechosłowacji, Węgier, Wielkiej Brytanji i Włoch. Omówiono również trofea egzotycznych działów Afryki, Ameryki i Azji w zestawieniu z opisem terenów, warunków bytowania tej zwierzyny oraz jej rozmnoży.

Drugi rozdział zawiera opisy poszczególnych rodzajów zwierzyny i ciekawszych eksponatów wystawy, które celowo zostały uporządkowane chronologicznie i tworzą odrębną techniczną całość. Znajdujemy więc tu na wstępie prahistoryczny, zwłaszcza nas myśliwych bardzo interesujący, artykuł: „Myślistwo przeszłości"; dalej mamy szkic o łosiu, jego biologji i hodowli, historję pochodzenia jeleni od najdawniejszych czasów do chwili obecnej, oraz ich rozmieszczenie i formy na całym świecie, jak również hodowlę na terenie Bawarji, Harzu i Westfalji. Biologja i hodowla, formy i rozmieszczenie danieli, sarn, bizonów, alpejskich muflonów, kozic i dzików następują po sobie w wyczerpującej dokładności. Z pośród drapieżników znalazły równie szerokie omówienie ryś, żbik, niedźwiedź i wilk. Oddzielnie potraktowano hodowlę bażanta na Śląsku oraz wiele innych gatunków zwierzyny drobnej. Liczne trofea wybrane, jak wyjątkowe okazy zwierząt wypchanych, skóry i inne myślisko-zoologiczne eksponaty zostały zebrane i omówione z punktu widzenia naukowo-hodowlanego.

Znaczenie hodowli zwierząt łownych nabiera coraz większej powagi. To też nic nie jest tak interesujące i godne podziękowania, jak gruntowna analiza zagadnienia, w których krajach i na jakich terenach można podnieść hodowlę zwierzyny łownej do rozkwitu, jakich można spodziewać się przewidywań i co należy robić, aby te rezultaty osiągnąć. Nie należy się więc dziwić, że w książce, będącej pamiątką z wystawy, te zagadnienia, jako wytyczone ścieżki, przechodzą przez znaczną część dzieła. Dokładnie omówiono hodowlę zwierzyny łownej przeważnie na terenie Niemiec, lecz bardzo wiele z tych wskazówek może przynieść pożytek w każdym obwodzie łowieckim.

W tym myśliwsko-naukowym rozdziale widzimy bardzo wiele reprodukcyj fotografij ptactwa z wystawy oraz bogato zilustrowanych na wykresach wyników pracy stacji „Vogelwarte", tudzież myśliwskich badań Instytutu Wiedzy i Statystyki Myśliwskiej. Następne ustępy tego rozdziału poświęcono problemom ochrony zwierzyny w krajach kulturalnych, prawa łowieckiego, niemieckiej ustawy łowieckiej, zwyczajom myśliwskim i innym.

Czem jednak byłaby wystawa i cały pełen życia odblask tego gigantycznego dzieła myśliwych świata bez sztuki, przedstawiającej wyraz duszy myśliwskiej? Znajdujemy więc tu we wspaniałych reprodukcjach ozdoby myśliwskie, plastykę, malarstwo, fotografje itd. Bogaty ten rozdział zawiera wreszcie przegląd pomocy myśliwskich, a więc psów, sokołów, op-

tyki myśliwskiej i broni od najdawniejszych czasów, kiedy używano prymitywnych urządzeń, aż do nowoczesnych strzelb, sztucerów i drylingów.

W trzecim rozdziale zapoznajemy się z zasadami pomiarów i premjowań różnego rodzaju trofeów myśliwskich i zdobyczy egzotycznych, tudzież trofeów. Widzimy tu znowu, jak na wystawie, najlepsze trofea świata, zdobyte przez myśliwych, jako ukoronowanie ich życia myśliwskiego, trofea, przed któremi stoimy w głębokiem zamyśleniu, pełni naturalnego podziwu i zachwytu. Ile razy przewracamy karty tej książki, zawsze jesteśmy zdumieni doborem siły i piękności przyrody, które wydały dziewicze lasy, wieloletnia rozumna hodowla, lub wybryk natury.

Jeżeli nie możemy przedstawić sobie dokładnie ogromu pracy, jakiej wymagała organizacja i przeprowadzenie tej wystawy, to powinniśmy wniknąć w zebrany w tem dziele materjał. Opracowanie tej książki wymagało bardzo starannej pracy fachowców i specjalistów, zabiegających o to, aby wysiłek ich służył nietylko jako wspomnienie o tej olbrzymiej demonstracji myśliwskiej, lecz przedewszystkiem, aby wynik tej pracy był owocny dla przyszłych pokoleń myśliwych.

Drobne usterki, polegające na przekształceniu niektórych nazwisk, są nieliczne i można je wybaczyć, ponieważ nie wpływają one w najmniejszym stopniu na wartość tego dzieła.

Nakładcy, autorom i artystom, których twórczość wykorzystano w tej książce oraz wszystkim tym, którzy w jakikolwiek sposób przyczynili się do jej wydania, należy się podziękowanie od cywilizowanych myśliwych wszystkich narodów.

Wielomówiącemu tytułowi (Łowiectwo świata) w zupełności odpowiada treść tej książki. Jest to wydawnictwo pierwszem dziełem, ujmującem wszystkie zagadnienia łowieckie i należy sądzić, że wśród książek każdego myśliwego zajmie ono pierwsze miejsce.

STEFAN M. MACKIEWICZ

Z PRASY ZAGRANICZNEJ

WILD UND HUND

Nr. 29/1938 str. 470 J. Schneider *„Strzały do zajęcy"*. — Przy polowaniach leśnych na zające decydującym jest charakter stanowiska, na którem ustawiono myśliwego. Im gęstsze jest podszycie kniei i im węższą linja obstrzału — tem trudniejsze są strzały. Jeżeli wolno strzelać w miot, to lepiej jest nieraz strzelać, siedząc na stołku, gdyż ma się większe pole widzenia. W każdym razie dalekie strzały są niewskazane, gdyż duża część śrutu utkwi w podszyciu i zwierzynę tylko się zrani. Natomiast do zająca czy królika, przemykającego w odległości niedużej, można strzelać z przyrzutu, nie krępując się przesłaniającemi go co pewien czas krzewami. Jeżeli ścianę kniei stanowi zwarty młodniak, wtedy strzelać można tylko za siebie i to zwracając się jedynie w lewo. Dlatego też należy odpowiednio się ustawić, nie twarzą do kniei, a prawym bokiem do niej. Do polowań leśnych najbardziej wskazane są strzelby o lufach krótkich, względnie trójlufki (dryling), bardzo przykładne umożliwiające dawanie szybkich strzałów z przyrzutu. Wobec najczęściej bliższych strzałów wystarcza na zające śrut o średnicy 3 mm. (Nr. 4), a na króliki nawet 2.5 mm. (Nr. 6).

Inaczej jest z polowaniami polnemi. Bez względu na to, czy będzie to polowanie w kotły, z naganką, czy ławą, używać należy broni dalekonośnej, gęsto bijącej, bo strzały są zazwyczaj na metę daleką. Polowanie polne z naganką nadaje się najlepiej do wprawy myśliwych początkujących, gdyż daje dobrą widoczność zbliżającej się zwierzyny, pozwala na spokojne zmierzenie do niej i przy suchej pogodzie lub przy pokryciu ziemi śniegiem daje możność sprawdzenia, gdzie padł nabój, a w konsekwencji— jak należy uniknąć popełnionego błędu. Unikać jednak należy długiego mierzenia, gdyż daje ono zazwyczaj strzały opóźnione. Na ujemne wyniki strzału mają również wpływ czynniki wewnętrzne, jak zły stan zdrowia, zmęczenie czy alkohol, powodujące zwolnienie refleksów i opóźnienie strzału. Do polowań polnych najodpowiedniejszym jest śrut o średniej 3.5 mm. (Nr.2), aczkolwiek przed nastaniem mrozów dobre wyniki daje również śrut drobniejszy, o średnicy 3 mm. (Nr. 4), jako dający lepsze pokrycie. Celem zapobieżenia nieszczęśliwym wypadkom na polowaniach zbiorowych przez postrzelenie naganki czy myśliwych, kierujący polowaniem powinien sygnalizować, kiedy należy zaprzestać strzelania w miot. Ponieważ dla śrutu Nr. 2 granicą, zapewniającą całkowite bezpieczeństwo, jest odległość 350 m., a dla śrutu Nr. 4 — 300 m., przeto przy osiąganiu tych odstępów pomiędzy myśliwymi a naganką należy już dać sygnał zaprzestania strzałów w miot, względnie w kocioł, a strzelać jedynie poza knieję do zajęcy uchodzących.

Nr. 31/1938 str. 500 *„Sen zwierzyny"*. — Każdemu z myśliwych zdarzało się zapewne natykać na śpiące w bróździe zające, które wyrywały się dosłownie z pod nóg. To samo zdarza się każdej zwierzynie. Autor notatki przytacza fakt, iż jeden ze znajomych, jeżdżąc na nartach, zauważył czerwoną plamę na śnieżnem zboczu, zalanem słońcem. Skręcił w tamtą stronę i podjechał na nartach o parę kroków do pogrążonego w głębokim śnie lisa. Rzucił w niego grudką śniegu — lis ani drgnął. Dopiero trącenie śpiocha kijem narciarskim spowodowało błyskawiczne zerwanie się lisa i ucieczkę do pobliskiego lasu. Przy polowaniach na kaczki zdarza się nieraz, że się łódką najeżdża na śpiącą z głową pod skrzydłem kaczkę, zrywającą się wówczas z przeraźliwem kwakaniem i łopotem skrzydeł. Taksamo dotrzymują do ostatniej chwili śpiące na ogrzanem przez słońce piasku bażanty. Autorowi udało się nawet ustrzelić śpiącego na drzewie gołębiarza z odległości 15 m. Najczęstsze i najbardziej charakterystyczne są spotkania ze śpiącemi sarnami. Można je nawet zgóry przewidzieć, gdyż wypadki takie zachodzą pod wpływem dwóch okoliczności, mianowicie: bądź długotrwałej niepogody, zmuszającej sarnę do pozostawania w ciągłym ruchu celem ogrzania się, bądź też gania sarny przez kozła podczas rui. I w jednym i w drugim wypadku sarna, pozbawiona możności snu w czasie normalnym, korzysta z nadarzającego się okresu spokoju i zasypia tak twardo, że można ją nieraz dotknąć ręką.

J. G.

SPRAWOZDANIE Z ZAWODÓW W STRZELANIU DO RZUTKÓW W SKÓRCZU.

W dniu 4. 9. r. b. Kółko Łowieckie w Skórczu pow. Starogard urządziło zawody myśliwskie w strzelaniu do rzutków przy licznym udziale członków Kółka, zawodników zamiejscowych, oraz publiczności.

Krótkiem przemówieniem przywitał prezes Kółka p. Wardziński przybyłych zawodników oraz gości. Po odczytaniu regulaminu zawodów leśniczy A. Jutrowski odegrał hejnał myśliwski, poczem dokonał otwarcia zawodów łowczy Kółka, p. Friedrich przez oddanie pierwszego strzału do rzutka. Kierownictwo zawodów powierzono leśniczemu Jutrowskiemu. Funkcje sekretarza spełnił sprawnie sekretarz Kółka, p. Przybyła.

W skład sędziów wchodzili: leśniczy A. Jutrowski, p. Wardziński i p. Poćwiardowski. Nagrody w postaci nabojów zaofiarowali: Państwowa Wytwórnia Prochu w Pionkach 300 szt., oraz Zakłady Amunicyjne „Pocisk" S. A. 250 sztuk.

Naboje rozdano członkom przy strzelaniu do rzutków, aby mieli możność przekonania się na miejscu o jakości i dobroci czysto polskiego naboju.

Zawodników podzielono na dwie grupy: A i B. W grupie A strzelali tylko członkowie Kółka. W grupie B, poza konkursem, strzelali członkowie i goście. Dla obu grup Kółko Łowieckie w Skórczu wyznaczyło cenne nagrody. W grupie A strzelało 18, w grupie B — 14 zawodników.

Wyniki były następujące:

W grupie A.	
Friedrich	9/10
Firyn	9/10
Wardziński	8/10
Bystram	7/10
Steege Herman	6/10
W grupie B.	
Voigt Eryk	8/10
Steege Herman	8/10
Ciechowski Franciszek	7/10
Wardziński Antoni	7/10
Jutrowski Alfons	6/10

Wieczorem o godz. 18,30 hejnałem myśliwskim zakończono zawody i przystąpiono do rozdania nagród.

Z życia myśliwych

W dzień patrona łowów św. Huberta, 3 listopada 1938 r. obradował w Katowicach zjazd myśliwych, zwołany przez Śląskie Towarzystwo Łowieckie w porozumieniu z Wojewódzką Radą Łowiecką P. Z. Ł. Udział w obradach wzięli wybitniejsi myśliwi ze Śląska, którzy, pod przewodnictwem Dr. Fr. Willerta z Lublińca, w szeroko zakrojonych i na wysokim poziomie stojących dyskusjach rozstrząsali bieżące i naglące problemy, dotyczące podniesienia łowiectwa pod względem gospodarczym i organizacyjnym.

Z ważniejszych zagadnień, któremi Zjazd się zajmował, wymienić należy:

1. Utworzenie na Śląsku Związku hodowców psów myśliwskich.
2. Zorganizowanie ubezpieczeń myśliwych od odpowiedzialności cywilnej.
3. Walkę z kłusownictwem i wnykarstwem, które są plagą społeczną powodującą nietylko dotkliwe szkody gospodarcze, ale groźną dla bezpieczeństwa publicznego.
4. Sprawę postanowionej budowy strzelnicy do rzutków na torze wyścigów konnych w Brynowie.

Najdotkliwszą bolączką łowiectwa śląskiego ujęło zebranie w jednomyślnej powziętej rezolucji, która brzmi:

*

W dobie intensywnej organizacji wszelkich dziedzin życia zbiorowego należy także uznać za doniosły problem — gospodarcze i kulturalne podniesienie w Polsce łowiectwa.

Administruje ono poważnym działem majątku narodowego, który stanowi zespół zwierzyny łownej. Łowiectwo podnosi dochód społeczny szerokich warstw ludności i produkuje realne wartości żywnościowe i surowcowe. Wartość ubitej zwierzyny w Polsce wynosi około 15 miljonów zł. rocznie, a gotówkowy obrót myśliwski dochodzi rocznie kwoty 50 miljonów złotych. Łowiectwo, dając tysiącom ludzi pracę i egzystencję, wzmaga dobrobyt kraju i podnosi potencjał obronności Państwa.

Z tego wynika, że dobrze postawiona gospodarka łowiecka i dostatecznie liczebna, różne i zdrowe zwierzostany, leżą w interesie nietylko jakiejś kasty czy grupy społecznej, lecz są ważnym fragmentem narodowej gospodarki, a walka o realizację idei łowieckich wypływa z dobrze pojętego obowiązku obywatelskiego i stanowi pozytywną pracę dla Państwa.

Straż nad bogactwem rodzimej przyrody, której największą ozdobą jest zwierzyna łowna, dzierżą ideowe zrzeszenia łowieckie. Wszelkie jednak wysiłki tych zrzeszeń, jak również zabiegi poszczególnych działaczy łowieckich, rozbijają się o przeszkodę, która z niezrozumiałych powodów trwa — choć od kilku lat zapowiada się jej usunięcie. Przeszkodą tą jest brak w Polsce ustawy łowieckiej, odpowiadającej nowoczesnym potrzebom. Obecna bowiem ustawa jest przestarzała i nowelizacja jej jest przez cały myśliwski ogół zgodnie uznana za naglącą konieczność.

O ileż szkodliwszym dla Śląskiego łowiectwa jest ten stan rzeczy, jeśli się zważy, że dotąd na Śląsku obowiązuje stara, pruska ustawa łowiecka w 1907 r., która w Niemczech już dawno została zastąpiona nową ustawą, opartą na nowoczesnych wymaganiach wiedzy łowieckiej.

Myśliwi śląscy stwierdzają, że najwyższy czas, by przez ustawodawcze uregulowanie dziedziny łowiectwa, stworzyć dlań wreszcie warunki racjonalnego rozwoju. Na nas bowiem ciąży obowiązek troski, byśmy pokoleniom przyszłym pozostawili bogactwo rodzimej przyrody w nieuszczuplonej świetności.

Dlatego zwracamy się do Władz, bratnich organizacyj i działaczy łowieckich z apelem o dołożenie wszelkich starań, by niezdrowy stan prawny w łowiectwie jaknajprędzej został usunięty, przez przyśpieszenie wejścia w życie znowelizowanej ustawy łowieckiej i wciągnięcie w orbitę jej działania także i Śląska.

Za zgodność:
Nadl. STANISŁAW CENKIER
Prezes.

ROZMAITOŚCI

PTAKI OBRĄCZKOWANE.

Czapla siwa *(Ardea cinerea)*, obrączka Varsovia B 5151 — zaobrączkowana 5.VI.1935, w miejscowości Tama, pow. Szczuczyn, woj. Białystok — zabita w końcu listopada 1935 r. w okolicach Gao w Sudanie Francuskim, Afryka. Odległość ok. 4700 km., prawdopodobnie przeleciała Saharę!

Bocian biały *(Ciconia ciconia)* obrączka Varsovia B 6308 — zaobrączkowany 19.VII.1936 r. w miejscowości Gryżyna, pow. Kościan, woj. Poznań — schwytany 2.IV.1938 r .w Neudorf w Brandenburgji, 10.V.1938 r. na wyspie Moen w Danji, 11.V. 1938 r. na wyspie Lolland również w Danji i zabity 14.VI. 1938 r. w Rostock w Meklemburgji. Doskonały przykład włóczęgi młodego, niedojrzałego jeszcze płciowo bociana.

Jemiołuszka *(Bombycilla garrulus)* obrączka Varsovia G 80293 — zaobrączkowana 28.II.1937 r. w Równem Wołyńskiem— zabita 1.XII.1937 r. w Czycie na Syberji. Ciekawy przypadek zmiany kierunku w czasie następnej wędrówki spowodowany zmianą terenu zimowiska.

Czajka *(Vanellus vanellus)* obrączka Roma 35225 — zaobrączkowana 13.II.1937 r. w Castel Fusano koło Rzymu, — Italja — zabita 28.III.1938 r. w miejscowości Jaszczwia, pow. Krosno, woj. Lwów. Ptak niewątpliwie krajowy, zaobrączkowany na zimowisku w Italji.

Cyranka *(Querquedula querquedula)* obrączka Moskwa E 47533 — zaobrączkowana 19.VII.1935 r. w Trechizbinkim Uchastok, Astrachań, Rosja sowiecka — zabita 26.IV.1938 r. w miejscowości Lipniki, pow. Ostrołęka, woj. Białystok.

*

Wszelkie znalezione obrączki, polskie czy zagraniczne, należy przesyłać z podaniem daty i miejsca znalezienia do Stacji Badania Wędrówek Ptaków przy Państwowem Muzeum Zoologicznem w Warszawie, ul. Wilcza 64, w kopercie bez znaczka z napisem „sprawa urzędowa — wolna od opłaty pocztowej".

KRONIKA MYŚLIWSKA

Dnia 12 b. m. przy przecudnej pogodzie, odbyło się polowanie na bażanty w dobrach Krośniewice.

Udział brali pp. profesor J. Gieysztor, minister J. Slavik, inż. S. Hahn, Dyr. J. Stypiński, inż. Tad. Śliwiński, Dyr. Węgiełek, inż. M. Cierpiński, M. Strumiłło, inż. F. Bobrowski, inż. S. Kamocki i niżej podpisany.

W kilka godzin ubito 234 bażanty, a mogłoby być znacznie więcej, gdyby nie to, że koguty były, jak to mawiał ś. p. Juljan Ejsmond, „z przodu za szybkie, z tyłu za krótkie". — Z zachwytem, podziwialiśmy, olbrzymie plantacje czumizy, na zimową karmę dla bażantów i dukty leśne, wysypane ziarnem, pośladem, marchwią i kapustą pastewną.

W imieniu myśliwych składam serdeczne dzięki za starania, aby polowanie wypadło jaknajlepiej, Nadleśniczemu p. Pawłowi Lazarowi i p. inż. Kamockiemu.

JÓZEF SKRZYPEK.

TREŚĆ NUMERU:

Z POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

DZIAŁ URZĘDOWY.

(Przedruk dozwolony tylko z powołaniem się na źródło).

PROTOKÓŁ POSIEDZENIA KOMITETU WYKONAWCZEGO Z DNIA 27 PAŹDZIERNIKA 1938 R.

Obecni P. P.: Przewodniczący — Prof. Józef Gieysztor, Gen. Kazimierz Fabrycy, Red. Walenty Garczyński, Bohdan Gędziorowski, Kazimierz Kamieński, Inż. Herman Knothe, Janusz Regulski, Józef Skrzypek, Inż. Henryk Sosonko, Kazimierz Świderski; sekretarzował Jerzy Bokiewicz.

Protokół posiedzenia Komitetu Wykonawczego z dnia 10 sierpnia r. b. zatwierdzono bez zmian.

Na memorjał Związku w sprawie potrzeby utworzenia „funduszu ochrony łowiectwa" — Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych odpowiedziało, że do projektu tego ustosunkowuje się zasadniczo pozytywnie, uważa jednak, iż sprawa ta mogłaby być załatwiona dopiero jednocześnie z nowelizacją prawa łowieckiego.

Komitet Wykonawczy wysunął pogląd, że utworzenie „funduszu ochrony łowiectwa" możliwe jest już na podstawie przepisów obecnie obowiązującego prawa łowieckiego. Uzasadnienie tego stanowiska powierzono P. Red. Garczyńskiemu.

Pomorska Wojewódzka Rada Łowiecka złożyła wniosek o zmianę czasów ochronnych w województwie pomorskiem.

Wychodząc z założenia, że nadmierna rozmaitość terminów ochronnych jest niepożądana, uznając jednak, iż zmiany w tej mierze są w pewnych wypadkach konieczne, P. Przewodniczący Komitetu Wykonawczego zwrócił się do wszystkich Oddziałów Związku z zapytaniem, czy i które z proponowanych przez Oddział Pomorski zmian miałyby zastosowanie i na obszarze innych województw.

Komitet Wykonawczy zajęcie merytorycznego stanowiska w sprawie tego wniosku postanowił odłożyć.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych powiadomiło Związek o zamierzonych zmianach czasu ochronnego i zażądało wypowiedzenia się w tej sprawie.

Zmiany te w stosunku do obowiązujących w roku bieżącym czasów ochronnych — dotyczą jedynie pardw oraz cietrzewi (kogutów i kur), przewidując ustalenie ochrony:

dla pardw — na okres od 16 listopada do 31 sierpnia;

dla cietrzewi-kogutów w województwach wileńskiem i nowogródzkiem — na okres od 1 grudnia do 15 marca i od 1 czerwca do 31 sierpnia, w województwach zaś pozostałych — na okres od 1 grudnia do 15 marca i od 1 czerwca do 15 sierpnia;

dla cietrzewi-kur w województwach wileńskiem i nowogródzkiem — na okres od 16 września do 31 sierpnia, w województwach zaś białostockiem, poleskiem i wołyńskiem — na okres od 16 września do 15 sierpnia.

Komitet Wykonawczy Związku postanowił nie podnosić zastrzeżeń w tej mierze, podkreślając jedynie — zgodnie z uprzednio już zajętem stanowiskiem — że zamknięcie zimowego polowania na pardwy nie wydawało się konieczne z uwagi na trudność zarówno wypędzenia pardw na linję strzelców, jak i samego strzału; zamknięcie takie odbiera natomiast jedyną możność zdobycia cennego trofeum — pardwy w szacie zimowej.

Komitet Wykonawczy uznał za wskazane odłożenie posiedzenia Naczelnej Rady Łowieckiej do marca r. 1939.

Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych oraz Ministerstwo Skarbu — w odpowiedzi na memorjały Związku w sprawie opłat stemplowych od kart łowieckich, pozwoleń na broń oraz podań o zaprzysiężenie strażników łowieckich — oświadczyły, że opłaty te nie mogą być zniesione.

Po zaznajomieniu się z korespondencją P. P. Inż. Władysława Burzyńskiego oraz Emila Dworzaka, którzy oferowali nabycie ich zbiorów dla Muzeum Łowieckiego, Komitet Wykonawczy uprosił P. Gen. Fabrycego o obejrzenie tych zbiorów i przedstawienie wniosku.

Na wniosek Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, Komitet Wykonawczy postanowił zlecić właściwym Oddziałom Związku przekazanie względnie objęcie pod względem organizacyjnym i administracyjnym już z dniem 1 stycznia r. 1939, jako z początkiem nowego roku sprawozdawczego, powiatów, których przynależność została określona ustawą z dnia 9 kwietnia r. 1938 o zmianie granic województw: białostockiego, kieleckiego, lubelskiego, łódzkiego i warszawskiego (Dz. U. R. P. Nr. 27 z r. 1938, poz. 240).

W łączności z opracowaniem przez Powiatową Radę Łowiecką w Zamościu (woj. lubelskie) projektu programu egzaminu przy przyjmowaniu nowych członków do Związku, powołano Komisję w osobach P. P.: Red. Garczyńskiego, Inż. Sosonki i Świderskiego, która projekt ten rozpatrzy i zreferuje na jednem z następnych posiedzeń Komitetu Wykonawczego.

Postanowiono jednocześnie zwrócić się do Związku Myśliwych w Niemczech z prośbą o nadesłanie obowiązujących tam przepisów egzaminacyjnych w zakresie przyjmowania nowych członków.

Komitet Wykonawczy zaznajomił się z treścią zamieszczonego w „Polsce Zbrojnej" komunikatu, stwierdzającego, że podniesione w prywatnych doniesieniach zarzuty przeciw P. Józefowi Pierożyńskiemu, okazały się — w świetle dochodzeń prokuratury w Radomiu — bezpodstawnemi i złośliwemi, oraz że przeciw oszczercom został przez P. Pierożyńskiego wytoczony proces.

Przyjęto do wiadomości podziękowanie Poleskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej za przyznaną subwencję na zorganizowanie pawilonu łowieckiego w Pińsku, w czasie „Jarmarku Poleskiego".

Stowarzyszenie Przyjaciół Zalesia Górnego, osiedla, którego patronem obrany został Św. Hubert, zwróciło się do Związku z propozycją uznania budowanego tam kościoła Św. Huberta za kościół polskiego łowiectwa i otoczenie go opieką.

Komitet Wykonawczy przeznaczył ofiarę na budowę tego kościoła w kwocie zł. 100.—.

Na wniosek Warszawskiej Wojewódzkiej Rady Łowieckiej, zlecono sekretarjatowi Związku wydrukowanie specjalnych deklaracyj i formularzy ewidencyjnych dla Stowarzyszeń, należących i przystępujących do Związku.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28; miesięcznie zł. 2,50. **Dla członków Polskiego Związku Łowieckiego: za kwartał zł. 6; za pół roku zł. 12; za rok zł. 24;** miesięcznie zł. 2. Numer pojedyńczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca 25 gr. Pocztowe Konto Rozrachunkowe Nr. 206, Warszawa 1.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem — 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł
Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.
Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubemi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogłoszenia — 1 zł.
Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.
Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Redaktor: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Łowiecki.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Łowieckiego tel. 6-66-15.

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI 6-66-29. KONTO P. K. O. 8882.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka Warszawa